

„Osobówka”
to jest
przebieg
monotonny,
cisły
terminy,
niezachwiana
kolejność...



KOLEJ na ogół utożsamiana jest z „osobówką”. Dalekie podróże, wagony zwykle lub sypialnie, spóźnienia, pretensje. W kręgu tych spraw mieszczą się wyobrażenia przeciętnego obywatela, który korzysta z usług PKP. A przecież u nas przede wszystkim przewozi się towar. Jaka różnica? „Osobówka” to jest prosty harmonogram, ściśle terminy, niezachwiana kolejność. Pociągi towarowe — to formowanie składów, tony ładunków i... nerwy. A właśnie z tego różnica nas gospodarka narodowa — tłumaczy naczelnik stacji **ANDRZEJ OGONOWSKI**.

W telewizji słyszymy nawoływania o węglarki dla Śląska, wagony dla portów i inne podobne apele. Wzruszają docho-
narkazania. Nie dowiedzono części, nie
kolej jest winna. Zgoda. Ale mało kto ro-
nie prawdziwe związki i współzależności.
przykład kontakty z kontrahentami, któ-
na czas nie rozładują wagonów. Albo
mocy przerzuty. Te same wyroby ale
niektóre kierunki, z jednego końca Polski
w drugi. Tak można wyliczać bez końca. A
technika, tabor.

Wyczuwa się atmosferę oczekiwania na
miany. Najłatwiej jest zrobić porządek, czy-
toś co koleją najbardziej lubi. Potem moż-
na wymagać solidarności uczciwości od wszy-
stkich, których łączy interes z koleją. Już
czas.

— Bo jakość naszej pracy w bardzo pro-
sty sposób wynika z poziomu działania całej
organizacji. Postęp, nowoczesność — to wszy-
stko widać u nas jak na dłoni. Jeszcze moż-
no odczuwać się wszelkie niedostatki. Tam
gdzie jest gdzie jest krótko. Chyba nie ma w
wielkiej filozofii — kończy swoje wy-
wody naczelnik.

BIAŁYSTOK CENTRALNY

Chłodne powietrze sierpniowego wieczoru
nawet nieznacznie. Wokół budynku normalny
życie. Setki podróżnych, dobrze znany gong,
który poprzedza zapowiedź kolejnych od-
jazdów. Pociągi przelazły się w jednostaj-
ny rytm. Wchodzący w kłopotliwie to-
ż. Tam dalej w ciemnościach znajdują
się me' anizmy które wszystko zjawiały
w ruch.

Andrzej Ogonowski uprzedza, że przypad-
kowy obserwator nie pojmie od razu sensu
poszczególnych czynności, choćby był koleja-
nem z dwudziestoletnią praktyką. Żywi wie-
cie jest tu wzajemny powiązań. Każdej sta-
cji i każdego węzła trzeba uczyć się zawsze
na nowo.

Zatem przystępujemy do pierwszej lekcji.
Naczelnik proponuje temat. Jak powsta-
nie pociąg? Każdy powinien wiedzieć, że
pociąg czyli konkretny skład wagonów to jest
owoc pracy całego węzła i zarazem pierwsze
jego zadanie najważniejsze.

Najpierw pracuje górka rozrządowa. Nie-
wielkie podwyższenie torów. Lokomotywy
wypychają wagony. Następnie rozformowa-
nie starego składu. Po tej swojej równi
pochyłej stacjonują węglarki, platformy, cy-
sterny. Rozjeżdżają się w różne strony, giną
z oczu. Tylko czasem z ciemności dobiegnie
odgłos zderzających się buforów. Ale zanim
to nastąpi, pędzący „trzydziestka” wagon
sprawia wrażenie bezgłowego weża. Tępy łeb
pochyla się do człowieka, który szyb-
kim ruchem chwytając kawałek żelaza i kła-
dąc na szynę. Odsłakuje. Wagon wpada
na stalowe hamulce. Nazywa się to wy-
ładnia pociąg i zarazem pierwsza strefa pio-
nowania. W ciągu jednej zmiany manewrow-
ny **Witalis Kornatowski** podkłada około sied-
miuset takich prymitywnych urządzeń ha-
mulczych. Od ośmiu lat zmiana po zmia-
nie godziną po godzinie. Odnosimy wrażenie,
nie za każdym razem przypadkowo wynosi
tego całą głowę. Co by było gdyby jeden
jedyny i... nie zdążył...

— Odbukać w wagonik — uśmiecha się
Kornatowski.

NIC NA POKAZ

Z naczelnikiem stacji zastanawiamy się,
dlaczego nie ma tu nas automatycznych ur-
ządzeń hamujących. Takich jak na całym
świecie. Przecież zdarza się mgła, gdy z dwu-
set metrów nie widać dobrze oświetlonego
budynku. Co wtedy? Andrzej Ogonowski tego
nie ma na refleksję. Jego podwładni nie chcą
filozofować. Opowiadają o tym, że trzeba sy-
nać pociąg pod kotła na szynach, że jednak
najczęściej świeci słońce.

Odzywa się megafon.

— Jaska łap lokomotywę...

Tak się mówi. Tutaj nie da się zrobić ni-
czego na pokaz. Życie zmusza do
ustalania i respektowania najbardziej oso-
bnych układów. Dużo łatwiej jest powie-
dzieć „Jaska” niż długo wyjaśniać, że chodzi
o zwrotnicę. Jaka jest młoda i tak po-
prostu wygodniej. reszta to skróty. Na ra-
nie nie próbujemy odgadnąć co znaczy. Roz-
mawiamy o zagrożeniu życia. Okazuje się, że
czerniejące kaski, które prawie wszyscy tu
noszą właściwie niczego nie chronią. W ra-
nie zderzenia pękają jak cienkie skorupki.
O życiu decyduje osobiste doświadczenie i
mądrość. „Jak się na głowę na karku, moż-
na i dwadzieścia lat przepracować” i wię-
cej.

Znowu skrzeczy megafon.

— Z toru 115 prowadź na tor 121...

To stąd każdej nocy rozlegają się kano-
nady dzwzków, którymi zasypywane jest
miasto. Działają telefony radiostacje, gigan-
tofony.

— Na 124 osadzaj węglarkę. Uwaga na
zwrotnicę. Pilnować drogi na 124...

TEGO SIĘ SŁUCHA!

Padają numery torów, kolejność przesta-
wiania zwrotnic. Zjeżdżają wagony. Każdy po-
winien trafić na swoje miejsce. Po drodze
mija kilka kilometrów. Ręczny wysiłek
tego trzeba pilnować. Jedną pomyłką może
spowodować wysłanie towaru w kierunku,

którego przybył, a więc wydłużyć termin do-
stawy nawet o kilka miesięcy. Organizacja
pracy na białostockiej stacji rozgrywa się po-
między tymi zawołaniami. To jest konkretna
informacja, od której wiele zależy. Tego
się słucha z uwagą.

Już widać jak formują się nowe składy.
Co chwila dołącza się doń kolejny wagon.
Na każdym torze sznur się wydłuża. Pora
iść dalej...

— Coż można powiedzieć o nieprzespanych
nocach, o jeździe we mgle. Kolej nie
toleruje roztargnionych. W lo-
komotywie można pomylić się tylko raz...
Zresztą, jak wszędzie.

Zbigniew Zacharewicz od początku miesią-
ca jeździ na przetrakach. Nie atrakcyjnego.
Pozorna monotonia. Raz po raz przetacza
wagon. Odciga i popycha. Do przodu, do
tyłu. Raz i dwa. Zawsze są tylko dwie moż-
liwości.

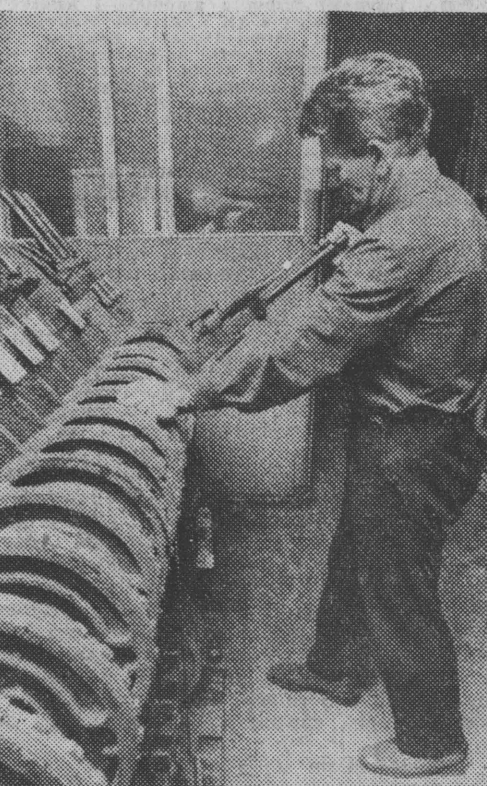
IDZIE NOWE

A za okienkiem, w ciemnej przestrzeni ma-
jaczy szkielet dworca w budowie. W mar-
nych światłach jaśnieją betonowe słupy przy-
szej trakcji elektrycznej. Na razie to nowe
jest jeszcze niewyobrażalne w białostockich
realiach. No bo jak to tak może być? Weźmy

Nocne czuwanie TOWAROWA



Górka rozrządowa: **ALEKSANDER KU-
RYŁOWICZ** łączy lokomotywę ze skła-
dem manewrowym.



HENRYK DZENIS „puszcza” pociąg.
Semafor do gór. torca do dołu.

Przed północą docieramy w okolicę budyn-
ku z napisem B1. Wielki szary klocek
o niewyraźnych zarysach. Wokół toczące że-
lastwo. „Przetok płaski” — słyszymy wyjaś-
nienie. Zmęczone twarze ludzi. Pytający
wzrok.

— Pan redaktor chce zobaczyć naszą ro-
botę? — zagaduje ustawiając **Karwowski**.
— Było ubrać się w ciuchy i popracować dwa-
naście godzin.

Atmosfera nieco napięta. Przyczyny? Przy-
szli obcy. Można się wygadać więc padają
cierpkie słowa. O losowaniu dywanów, o ja-
kości pracy, o tym co prawda a co fałsz.
Każdy ocenia po swojemu. Jak widzi...

Wypowiedzi przerywane są telefonami. **Kar-
wowski** wydaje krótkie dyspozycje.

— Bazył, ustal co z górką... — to do na-
stawniczego **Siemieniuka**.

Potem dowiadujemy się, co to jest przetok
płaski. Robotą taka jak na górce rozrząd-
owej, tylko metoda inna. Zamiast równi po-
chyłej, dziewięćsetkonny silnik lokomotywy
spaliniowej. Do tego sześciobobowa obsługa.
Zadanie krótkie: przeciąganie wagonów.
Obserwujemy kolejny etap formowania po-
ciagu.

DOLA MASZYNISTY

Tu najważniejsza jest lokomotywa. Sta-
lowy wibrujący gigant. Dwa wiel-
kie ślepie, z przodu i z tyłu, szare blachy,
zapach smarów i spalin. Chciałoby się zaj-
rzeć do środka. Korzystamy więc z zaprosze-
nia i wspina się po drabinie.

— Z „Gazety”, noca? — dziwi się **Zbigniew Zacharewicz**. Umorusana twarz, po-
skrucające oczy, jakby człowiek w masce. Za-
czyna opowiadać o doli maszynisty. Chciał
się wymigać od wojska. Przeliczył się. Przy
pierwszej jeździe zamykał oczy. Ale został
w zawodzie. Tera nie widzi w swej pracy
niczego nadzwyczajnego. Romantyka?

O tym też decydują ludzie. Naczelnik **Ogo-
nowski** proponuje następną lekcję. Aby wszy-
stko zrozumieć potrzebne jest jeszcze spo-
rzenie z gór... Z miejsca, gdzie two-
rzy się kompletny obraz ruchu na węźle.
Idziemy.

ŚWIATŁA RAMPY

O kilkadziesiąt kroków dalej niż dociera-
ją światła dworcowej rampy stoi niewielki
partezowy budynek. Półmrok. W środku rze-
dy tablic, jakieś mechanizmy, pulpity, zaspai-
ni ludzie. Zapani? To tylko pozory. Tu-
taj mieści się mózg skomplikowanego me-
chanizmu. Wieleletnia rutyna nakładła się
na wszystko co robi obsługa. A tu się pra-
cuje głową. Przelotne spojrzenia spod lek-
ko przykrytych powiek wystarczą by o-
cenie sytuację. Gdzie indziej bywało zawiłe
schematy, ciągi migoczących kresek, geometry-
czne wyobrażenia torów, sektorów, połączeń.
W Białymstoku wystarczy głowa, kilka pa-
pierów i telefon.

Na dziesięć zmianie filozofem torów jest
Henryk Bajski — dyżurny dyspozycji.
Szczupły, ale nie próbujemy odgadnąć z ja-
kiego rocznika. Trzydziecie lat na PKP. Zie-
go polowa za stołem, przy którym zbiegają
się wszystkie nitki kolejowej pa-
jęczyny. Zaczyna od najniższego szcze-
belka. Kiedy po kursie przyszedł na pierw-
szy swój dyżur nie było czasu nawet na ka-
napkę. Wiadomo, głowa nabita pociągami.
Gdzie przyjmować? Jak wypuszczać? Naj-
ważniejsze, żeby się nie zakorkować. „Sta-
cja nie z gumy.” Są pociągi, które planowo
przejeżdżają po Polsce a tu, u nas, stoją pod
semaforem. „Tłoczno jest.”

Taka praca to przede wszystkim gadanie.

— Piąty na sto jeden do „depewu” — pra-
wie intymnie w słuchawkę.

Jeszcze dwa guziczki, jakieś symbole, krót-
kie zdania, zapis w dzienniku i szybko do
blokad. Przepuszczamy kolejny skład. Pod-
łoga zaczyna wibrować. Nieopodal za oknem
przesuwa się cień stalowego kołosa. Nieod-
parcie cisną się na usta pytania o konse-
kwencje pomyłki, bo przecież błędy są rzeczą
ludzką. Na twarzy rozmówcy kłasnę gry-
mas i już rozumiemy, że to nie jest tak. Tu
nie może być mowy o żadnych przeocze-
niach. Za coś takiego grozi „przeniesienie
służbowe” na Kopernika. Za krótki. Doświad-
czony dyżurny o tym nie myśli. Dyżurny
pracuje. Te presje odczuwają tylko młod-
si koledzy. I dlatego kształcenie trwa długo.
Najpierw kurs a potem lata spędzone na
niewielkich stacjach, na dwutorowych mi-
jankach, na uboczu wielkich szlaków.

Opowiada o tym **Marek Aleksiejczuk**, który
dzisiaj jest dyżurnym pomocniczym. Na jego
twarzy nie widać jeszcze zawodowych zmarsz-
czek, świadectwa dwunastogodzinnego no-
cnego czuwania. Jest młody. PKP wybrał po
ogólniku. Zaważyła tradycja rodzinna. Nie
żałuje. Praca ciekawa, chociaż nieraz już
ją przeklinał.

DENERWUJE I WCIGA

— Trzeba długo posiedzieć, żeby cokol-
wiek zauważyć — mówi — Ta robota
denerwuje ale zarazem wcią-
ga.

— Siedem, siedem, cztery, siedem, jeden,
ciężka dres jeden z wózkami... — znowu
słowa szyfru niepojętego dla osób z
zewnątrz. Symbole, liczby, skróty. Krótkie
dyspozycje które jednym nakazują przy-
skanianie guzików, drugich wysyłają w mrok
na torowiska a innym są tylko etapem da-
lekiej podróży. Właśnie słyszymy przez ra-
dio, jak mechanik z lokomotywy zgłasza a-
warię semafora gdzieś na trasie.

— Latem to drobiazg — mówi **Stanisław
Malawski** dwudziestoletni młodzieniec z za-
bezpieczenia ruchu. — Najgorzej w zimie,
jak zamrażnie. Trzeba wdrapywać się na
szczyt i ogrzewać lutlampą.

Tymczasem z drugiego głośnika odzywa się
głęboki bas:

— Weź pan łopatę i wleń mu w tyłek. Jak
dostanie to będzie wiedział...

To nie do nas ale śmiejemy się wszyscy.
Najładniej **Dorotka**. Ona już wie o co tu
chodzi. Po roku pracy zrozumiała ten żarcik.
Wzrok ślizga się po twarzy dziewczyny. Pró-
buje zgadnąć co ją tu trzyma. Chyba nie.

DZIEWCZYNY W UNIFORMACH

Dorota Lewko uważa, że niepotrzebnie
kończyła zawodówkę w Starosielcach. In-
nych wysyłają na kurs i bez szkoły tak sa-
mo pracują. Wychodzi na to, że nie trzeba
mieć szkoły. Przypomina się opowiadanie o
koniu, który też nie ma szkoły a ciężary
przewozi.

— Wcale nie myślałam, że tak będę pra-
cować. Podobno w Warszawie i dalej zarab-
iają po dwa razy więcej. Tam mają au-
tomaty a tu wszystko ręcznie.

Do rozmowy włącza się szef czyli nastaw-
niczy **Henryk Dzenis**.

— Pani **Dorotko**, proszę przepuścić dwa
parowoziki do piątego posterunku — ucina
krótko.

Dziewczyna wychodzi i znika w ciemno-
ściach.

— Gdyby przedwojenny kolejarz podniósł
się z grobu i zobaczył co jest, to by się na
powrót położył — wyjaśnia starszy mę-
czyzna. — Panie, co za czasy...

Los dziewczyn na węźle nie jest do poza-
zdróżnienia, i cóż z tego, że przyniosą do
domu 16 albo 18 tysięcy? Mundur kolejar-
ski — owsem — nobilituje, ale wcale się nie
dodaje. Los kobiet na węźle jest po prostu
zamglony jak trasa przed maszynistą w je-
sienną noc. Ale pracują dobrze. Odpow-
dzielność, dyscyplina — w tej mierze
one nadają ton.

Wszędzie natrafiamy na mieszkańców wsi.
Każdy jeździ. A to **Trześcińska**, a to **Try-
pucie**, a to **Księżyca**. Zdarzają się pracow-
nicy z **Knyżyna**, **Moniek** i z bardziej odleg-
łych stron. Kolejarze to wędrow-
cy. Podróżują w pracy, podróżują po pracy.
Cenią sobie kolejowe przywileje, bezpłatne
bilety.

Ale nie tylko to ich łączy. Jest jeszcze że-
lazo. Bo najpierw położono szyny. Dopiero
wokół nich powstała wieczna sieć. I trwa.
Pożegnają się bladym świtem. Inni jeszcze
nie poznali swego przeznaczenia. Tak samo
jak nie wiedzą, ile czasu przestoją pod sema-
forami na bocznych torach, ile stracą pali-
wa, wody, nerwów.

ROMAN BAKA

ZBIGNIEW KRZYWICKI

ZBIGNIEW ŁUPIŃSKI

Zdjęcia: **KRZYSZTOF ŚWIDERSKI**

2 Zrozumieć świat

Ciąg dalszy ze str. 1

ki. Orzeczone, że tu jakoby nie sprawdzili się progno-
zy marksizmu; że ideologie, krótko mówiąc, należy wło-
żyć między karty kronik historycznych, do muzeum. Tym-
czasem końcówka lat siedemdziesiątych, przełom lat sie-
demdziesiątych i osiemdziesiątych, to niebawem zaos-
trzenie konfrontacji politycznej; Za-
chód przeszedł do polityki zbrojeń, grożenia wojną.

„GW”: To coś więcej niż kompromitacja tych pseudo-
teorii...

W.L.: Wyrzucono bez skrupułów na przysłowiowy
śmietnik wszelkie rewelacje teoretyczne w rodzaju pań-
stwa dobrobytu, kapitalizmu ludowego czy rewolucji me-
nadżerów a sięgnięto po zupełnie średniowieczny
arsenał środków ideologicznych. Skrajnie
dobitnym wyrazem tej ewolucji poglądów może być re-
ganowskie hasło krucjaty antykomunistycznej. Cóż to
może oznaczać innego, jak przyznanie się, że po-
przednie koncepcje się nie zweryfikowały. Poprzednimi
rzekomymi odkryciami teoretycznymi świata politycznego
kontrolować się już po prostu nie da. I stąd sięgnięto po
arsenał i argumenty wypróbowane.

„GW”: Mam tu więc przykład użycia ideologii dla
celów wyrażenia instrumentalnych, walki politycznej.

W.L.: To, co próbowałem wcześniej odpowiedzieć na
pierwsze pytanie, odpowiada również i na to zagadnie-
nie. Ideologia nie jest systemem poglądów, który w jed-
nakowym stopniu adresowany jest do każdego człowie-
ka, bez względu na jego pozycję społeczną. Ideologia to
jest ta swoista właściwość poglądów społecznych, któ-
rej naberają one z chwilą, gdy stają się częścią w zna-
czeniu klasowym, środowiskowo-zawodowym. Okre-
ślenie poglądy naberają ideologicznego charakteru,
gdy stają się częścią całości, częścią systemu; gdy są wy-
brane przez daną klasę społeczną. Z tego właśnie punktu
widzenia można powiedzieć, że stają się one wówczas
orężem walki politycznej, klasowej.

„GW”: To zdaje się taką sytuację miał na myśli Marks,
kiedy mówił, że ideologia staje się siłą materialną, kiedy
opanuje masy.

W.L.: W istocie można powiedzieć, że każda odmiana,
mutacja ideologii jest orężem w walce, jest ową
siłą materialną w starciach politycznych, w konfliktach
klasowych i ich rozwiązywaniu. Inaczej to formułując
można powiedzieć, że ideologia zawsze jest narzę-
dziem walki społecznej. Ideologia, mówiąc nie-
co metaforycznie, nie jest czymś chłodnym, co jest
nieczyje i co może być przez każdego jednakowo uży-
te. Można powiedzieć dalej, że każdy system poglądów
ma różny zasięg społeczny i różne trwa-
nie w czasie. Są krótkotrwałe efemerydy ideolo-
giczne; posługują się tu przykładem faszyzmu, który prze-
żył błyskotliwą karierę, zwłaszcza w odniesieniu do spo-
łeczeństw niemieckiego i włoskiego. Zalał się na skut-
tek immanentnych błędów, które w nim tkwiły od same-
go początku i skończył smrotnie swój społeczny żywot.

„GW”: Możliwość recydywy w określonych warunkach
zawsze istnieje...

W.L.: Tak, nie oznacza to wcale, że podobny system nie
pojawia się w przyszłości. Trzeba mieć to na uwadze.
Chcę na tym przykładzie po prostu wykazać, że ideolo-
gie różnią się trwaniem w czasie; są takie jak chrześ-
jaństwo i są efemerydy jak wspomniany faszyzm; są
wreszcie ideologie, które istnieją tak długo jak długo
zainteresowane klasy ich potrzebują. Tu moż-
emy odwołać się do marksizmu-leninizmu i jego związku
z klasą robotniczą.

„GW”: Mówimy tu o korzeniach społecznych ideolo-
gii, o jej funkcji służebnej w stosunku do określonej kla-
sy czy grupy społecznej. Ale przecież nie będzie ona mo-
gła pełnić tej funkcji, jeżeli będzie pozbawiona walorów
poznawczych, przestanie być płodna i atrakcyjna inte-
lektualnie. Często ostatnio podnosi się zarzut jakoby ide-
ologia marksistowska-leninowska przynajmniej w pew-
nych środowiskach inteligentekich swój dawny powab in-
telektualny zatraciła?

W.L.: Pytanie dotyczy skomplikowanej natury tej warstwy
społecznej jaką jest inteligencja. Powiedziałbym, że
inteligent to jest bardziej zawód niż trwała pozyc-
ja społeczna porównywalna z pozycją właściciela
środków produkcji czy proletariatu. Inteligencja to war-
stwa społeczna, która związana jest z podstawowymi w
danym okresie historycznym klasami i je niejako społecz-
nie obsługuje. Działa po jednej bądź po drugiej stronie
barykady, w zależności od wyboru jakiego dokonuje kon-
kretny inteligent.

Wybór ten zależy od wielu czynników, od wykształce-
nia, stopnia wrażliwości moralnej, a przede wszystkim od
doświadczenia i środowiska społecznego. Inteligencja, po-
wierzmy to raz jeszcze, jest to tego typu grupa społecz-
na, która może i tworzyć, i popularyzować, i używać
ideologii z punktu widzenia różnych stron, boha-
terów społecznych jednej i drugiej strony. Otóż problem
atrakcyjności ideologii dla inteligencji sprowadza się do
odpowiedzi na pytanie: co dla kogo jest atrakcyjne, dla
jakiego środowiska inteligentckiego, dla jakiej jego czę-
ści.

„GW”: Zwłaszcza dzisiaj...

W.L.: Zwłaszcza dzisiaj, kiedy duża część inteligencji, co
przecież nie ulega wątpliwości, próbuje sobie zbudować
swoją światopoglądową konstytucję, co jakoby w oderwaniu
od czystej polityki, pozostając w kręgu wpływów filozofii
chrześcijańskiej; część tej warstwy, czego nie ma powo-
dów ukrywać, pozostaje otwarcie pod wpływem poglądów
systemów kapitalistycznych.

Pytanie zwraca jeszcze uwagę, na kwestię niesłycha-
nie ważną, mianowicie na formalną atrakcyj-
ność danego kierunku myślowego. Jak jest on wyar-
tykułowany, w jakim stopniu atakuje wyobraźnię odbior-
cy. To zależy już od talentu ideologa; mogą być poglądy
niesłychanie interesujące poznawczo, mądre i dojrzałe ale
przez hermetyczność języka, przez sposób podania długo
nie nabiorą społecznego rezonansu. I odwrotnie, są takie,
które wypowiedziane językiem jasnym, przekonującym,
klarownym, z miejsca robią zawrotną społecznie karierę,
zwykle jednak krótkotrwałą.

Tu dotykamy tego co w filozofii nazywamy rolą czyn-
nika subiektywnego. Jeśli ideolog, myśliciel, tecz-
nyk jest obdarzony szczególnym talentem, w stopniu ta-
kim jak byli nim obdarzeni Marks, Plechanow czy zwa-
szcza Lenin, który łączył rzadką zdolność rozwijania
myśli z jej upowszechnianiem — no to wówczas przez sa-
mo swoje podanie, zaprezentowanie, dana ideologia w spo-
sób naturalny zyskuje na atrakcyjności.

„GW”: A młodzież, na ile młodzież akceptuje dziś idee
marksistowskie?

W.L.: Zostałmy na razie przy młodym pokoleniu inte-
ligentekim. Otóż postulat atrakcyjności sprowadza ono do
wymogu odejścia od powtarzania gotowych formuł; nie
robienie katechizmu, zdając się wołać, dajcie spokój z tym
nieustannym dukiem. Chciałbym w tym miejscu
przekornie zauważyć, że samo powtarzanie nie oznacza
jeszcze odbierania jakiegimś systemowi poglądów jego a-
trakcyjności. Nie ma tu żadnego automatyzmu. Odwołam
się do dwu bardzo różnych dowodów. Dowód pierwszy,
jest taka piękna myśl J. W. Goethego: Cóż to mianowicie
byłaby za prawda, powiada on, która nie byłoby war-
to powtarzać. Goethe zwraca więc niejako nam u-
wagę, że każdy pogląd filozoficzny, o ile jest prawdzi-
wy, może i powinien być powtarzany...

Ciąg dalszy na str. 4

Zrozumieć świat

Ciąg dalszy ze str. 3

„GW”: Chrześcijaństwo, praktycznie rzecz biorąc, od dwóch tysięcy lat powtarza ciągle te same prawdy...

W.L.: I drugi przykład, choć właśnie póję tropem przez was zaproponowane. Weźmy Dekalog, który został skodyfikowany jeszcze przez Mojżesza, a więc na długo przed powstaniem chrześcijaństwa. Tymczasem jego prawdy i nakazy są powtarzane niezmiennie od paru tysięcy lat. I nikt mu z tego powodu nie odmawia waloru atrakcyjności. Co najwyżej wskazuje się na pewne niekonsekwencje, na takie czy inne motywacje w jego posługiwaniu się. Sam zaś fakt powtarzania w niczym nie rozstrzyga ani o słuszności, ani o atrakcyjności tych czy innych tez.

„GW”: Ale jak się ma wyznacznik powtarzania, czyli upowszechniania ideologii, do równie ważnego nakazu, jakim jest jej tworzenie i rozwijanie. Często ostatnio podnosi się zarzut, wydaje mi się słuszny, że są na tym drugim obszarze działania duże założeń.

W.L.: Trzeba się zgodzić z krytyką, że obowiązek ideologiczny nie może być zredukowany do samego upowszechniania ideologii. Warto się oczywiście zastanowić nad przyczynami zaniku motywów do twórczego rozwijania myśli społecznej.

„GW”: W tym momencie chciałbym postawić pytanie, w jakim mianowicie stopniu nasza ideologia, mająca przecież charakter naukowy, nadąża za postępem nauk?

W.L.: O naukowości naszej ideologii rozstrzyga, jak wiadomo, jej stosunek do dyscyplin szczegółowych, zarówno przyrodniczych jak i technicznych. Ideologia marksistowska zawsze — choć trzeba przyznać, że niekiedy nie dość konsekwentnie — była takimi okresami, kiedy czyniła to deklaratorynie — odwoływała się do zapieczętowanego naukowego nauki szczegółowych. Na ich odkryciach i ich uogólnieniach opiera się; chce z nimi i poprzez nie rozwijać się.

A zatem ma inny stosunek do nauki niż systemy religijne, jak np. katolicyzm, które nie odczuwają potrzeby takiego ścisłego związku. Nauka w przypadku religii ma ułatwić zrozumienie objawionych prawd wiary; lecz same prawdy pozostają niezmiennie, istnieją w postaci ostatecznej od momentu ich sformułowania. Niczego podobnego nie twierdzi nasza ideologia. Wręcz przeciwnie, niejako, do założeń zakłada, że ostateczny kształt, dojrzałość rozwijać musi podlegać stałym zmianom; w zależności od tego co nauki szczegółowe odkrywają i jak ich dorobek zostanie skodyfikowany przez nauki syntetyczne takie jak historia, filozofia, socjologia. To jest jedna różnica...

„GW”: Wydaje się, że my się co nieco spóźniamy za dorobkiem nauk szczegółowych i jego syntezą przez nauki społeczne.

W.L.: Nie tylko się spóźniamy ale ulegając czasami określonym uwarunkowaniom rozwoju ruchu robotniczego jak np. na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, przełomie, który upłynął pod znakiem kultu jednostki; otóż ulegając tym uwarunkowaniom deklarujemy swój pozytywny stosunek do nauk szczegółowych w stopniu daleko większym niż robimy z tego rzeczywisty użytek.

Wróćmy do tematu. Druga właściwość, która przesądza o naukowym charakterze naszej ideologii, sprowadza się do podstawowego faktu, że jest ona tworzona, o czym była już mowa, z punktu widzenia interesów tej rosnącej w znaczenie klasy społecznej jaką jest klasa robotnicza. Oznacza to, że klasa robotnicza nie jest i nie będzie w przyszłości zainteresowana w jakimś takim ufluja z obrazu świata. Odwrótnie, jej kondycja społeczna poprawia się o ile i lepiej i głębiej rozumie naturę życia społecznego; o ile dookładniej wnika w mechanizmy społeczne. Zarazem, kiedy w jakichś szczególnych okresach historii nastąpi przyhamowanie tych naturalnych związków — to siła ciśnienia doświadczeń i presji interesów klasy robotniczej następuje złamanie ograniczeń czy narzuconych barier. Między klasą robotniczą i teorią wyrażającą jej interesy, to jest marksizmem-leninizmem nie ma niczego, jakiejś formalnej przeszkody w przekładni, co mogłoby doprowadzić do kamufażu w naukowym oglądzie świata.

„GW”: Jak wobec tego upowszechniać ideologię, żeby pobudzała ludzi do twórczych działań, a nie było to zajęcie samo dla siebie?

W.L.: Odpowiem lapidarnie: upowszechniać tak, by nie tracić z pola widzenia celów upowszechniania, to jest potrzeby sprośnienia interesom klasy robotniczej. Nie upowszechniać gotowych formuł, wyłącznie tego co się wie, na zasadzie rytualnego pacyfizmu. Trzeba przyznać, że szarość słowa, okragłość zdań, kancelaryjna poprawność stylu — to nie są dobre cechy naszej ideologii. Dobrze upowszechniać można, osobliwie naszą ideologię, jeżeli ani na moment nie zapominamy się faktów: po co się to mianowicie robi. Odpowiedź brzmi: po to, aby poprawić kondycję społeczną klasy robotniczej, wzmożenie jej wpływ na całokształt życia. Jeśli się o tym przestaniemy pamiętać, o tym praktycznym uzasadnieniu powodów upowszechniania, to zarazem automatycznie sprzyja atrakcyjności przekazu. Na ową atrakcyjność a i skuteczność ma bowiem wpływ to co bywało osobistym stosunkiem ideologa do tego co robi.

„GW”: Trzeba innymi słowy stale być po stronie klasy robotniczej.

W.L.: Ja w każdym razie nie wierzę w skuteczne upowszechnianie, które się odbywa jakby trochę na zasadzie świadczenia usług, na kształt swoistego warsztatu ideologicznego, który wykonuje usługi dla ludności. Ideologia, wydaje się, jest to forma działania, obecności społecznej, która wymaga zdecydowanie osobistego stosunku do tego co się robi. Jeśli będziemy trzymać się nadal tego żartobliwego porównania do warsztatu rzemieślniczego i świadczenia przez niego usług, to w takim razie należałoby sięgnąć do najlepszych czasów rzemiosła, kiedy graniczyło ono ze sztuką. Kiedy wykonawca dawał swój stempel, swój znak i kiedy danie tego znaku było wzięciem pełnej odpowiedzialności za to co się zrobiło, potwierdzało jakość.

Dobrze więc może upowszechniać ten ideolog, który sam ze sobą jest w wewnętrznym ładzie. Niezależnie od tego jak głęboko znałby literaturę, jak, mówiąc językiem studentkim, byłby obkuty w teorii, jeżeli tego wewnętrznego ładu nie osiągnął, dobrze swej roli ideologa nie będzie mógł pełnić.

„GW”: Z tych rozważań po części teoretycznych, ogólnych przejdźmy na grunt naszej polskiej rzeczywistości. Czy ideologia na przykład może pomóc nam wyjść z kryzysu?

W.L.: Dobrym punktem wyjścia może być tu prof. Adam Schaff i jego głośna teza, która sformułował na łamach tygodnika „Tu i teraz” w tytule swego artykułu: „Kryzys marksizmu czy marksistów?”. Pytanie zostało niewątpliwie chwytliwie sformułowane. Odpowiedź jest naturalnie taka, że mamy do czynienia z kryzysem marksizmu. Ale atrakcyjność tej tezy jest przez swoją powierzchowność po prostu niebezpieczna.

Kryzys marksistów oznacza bowiem w ujęciu prof. Schaffa plażę tego co nazywamy realnym socjalizmem. Jest to teza, powtarzam, najgłośniejszą mówiącą bardzo balamutna Teza ta, trzeba mieć to na uwadze, została postawiona w pewnym kontekście historycznym. Schaff powiada mianowicie tak: władzę wiedząc za to, warunki dla zwycięstwa rewolucji socjalistycznej nie były spełnione i na przykład kult jednostki to nie kwestia takich czy innych cech charakterologicznych Stalina ale nieunikniona konsekwencja tego pierwszego faktu, niedojrzałości warunków społecznych. W swej książce „Komunizm na rozdrożu” Schaff zapowiada, że za jakieś 20 lat rewolucja socjali-

Ciąg dalszy na str. 5

Z pokolenia Kolumbów

Był przedstawicielem „pokolenia Kolumbów” — pokolenia młodzieży urodzonej już w Polsce Niepodległej i wchodzącej w progi dojrzałości na krótko przed wybuchem wojny. Tych młodych wojna wyrwała z sal uniwersyteckich i — żądając wielu osobistych wyrzeczeń — często ofiary życia — postawiła przed problemem walki zbrojnej z okupantem. Ich wspólnym, młodzieńczym doświadczeniem miały się stać czasy pogardy. Dla tysięcy — lata wojny i okupacji przyniosły kres życia, którego urody w normalnych warunkach nikt nie odczuwa tak, jak młodzież. Kula przeznaczona przez tragiczny los Jankowi Krasickiemu, przewodniczącemu Związku Walki Młodych, trafiła go na warszawskiej ulicy 2 września o świcie. To było dokładnie 40 lat temu.

Mówiono o nim: typowy przedstawiciel generacji. Mówiono też: szczególny. Dlaczego? Co ukształtowało zatem tę niezwykłą osobowość, co doprowadziło do powierzenia mu mandatu przywódcy rodzącej się organizacji młodzieżowej w okupowanej Warszawie? Dokumenty, wspomnienia, relacje kolegów, przyjaciół, ludzi mu bliskich, badania naukowców składają się na obraz rzetelnej prawdy o człowieku, który na pewno nie dla braku i cokołów tak a nie inaczej pokierował swoim, jakże krótkim, 24-letnim życiem.

W naszych czasach — pisała Bożena Krzywicka — nie wystarczy już fakt, że ktoś pełnił lub pełni funkcję kierownika. Chodzi tu o to, żeby pełnił ją świadomie, z poczuciem odpowiedzialności. Patrząc jednak historycznie — z jakiegoś sobie sprawy, że wówczas, w latach próby, na stanowiskach kierowniczych pracowali ludzie, których cech gwarantował nie tyle spokojne życie im, ile rzeczywiste poczucie odpowiedzialności za siebie i innych oraz szybkość trafnej decyzji. Sprawa autorytetu wiązała się w tamtych czasach

z tym, że podjął studia prawnicze we Lwowie, wykorzystując możliwości stworzone przez radzieckie władze. Tutaj nawiązał kontakty z przedstawicielami polskiej lewicy, szczególnie z członkami byłej KPP. Zaczął działać społecznie w istniejącym przy uczelni związku zawodowym studentów prawników. Tu kontaktuje się często z warszawskim przyjacielem Władysławem Broniewskim, z Wandą Wasilewską czy Tadeuszem Boyem-Zeleńskim. Tu wreszcie, już jako II sekretarz Komitetu Miejskiego Komsomolu pisał na łamach „Leninowskiej Młodzieży”: „Żyć w stałym związku z młodzieżą, znać jej życzenia, organizować jej pracę, naukę i odpoczynek, kartać z niej oddanych obywateli socjalistycznej ojczyzny... To pragnienie zamierzał przenieść na czas pokoju.

Czas i dojrzewanie uległy kondensacji. Najmłodszy wśród słuchaczy szkoły Kominternu, wrażliwy humanista i intelektualista, wobec konieczności włączenia się do bezwzględnej walki staje się żołnierzem i dowódcą oraz specjalistą do spraw podziemnej techniki, bo tego wymagają od niego okrutne warunki i istniejąca od kilku miesięcy Polska

KRASICKI

nie tyle ze stanowiskiem, ile z umiejętnością, poczuciem odpowiedzialności oraz podejmowaniem decyzji bez zabezpieczenia sobie tzw. tyłków. Odpowiedzialność była ściśle określona — bo wyjątkowo było to czasy, podobnie jak poczucie obowiązku. Te właśnie cechy tworzą także i dziś rzeczywiste autorytety, szczególnie cenne przez młodzież.

Osobowość późniejszego przywódcy ZWM kształtował zarówno dom i szkoła. Tu i tu uczył się wrażliwości na sprawy społeczne i odpowiedzialności intelektualnej. Kiedy rozpoczął naukę w świeżym gimnazjum, on — syn postępowego, inteligentnego, działacza ludowego — znał już realia życia prowincji międzywojennej, duszną atmosferę małych miasteczek, niedź chłopską, konflikty narodowościowe. Jakże żałosne w tej rzeczywistości jawił się ideał Niepodległej, wykrywany przez generację „okutych w powięć”.

W oparciu o szkolną wiedzę konfrontowaną z realiami oraz poglądami innych i przeczytaną lekturę, również z trudem zdobywaną marksistowską, nastolatek Krasicki dokonywał własnych przewarstwowań i decydował się na wybór określonej drogi. Tym łatwiej o speцыowanie poglądów i postaw politycznych po maturze. Mając za sobą pierwsze doświadczenia w działalności na terenie komórek KPP, pierwsze udane próby literackie w szkolnym dwumiesięczniku oraz na łamach wileńskiej prasy, Jan Krasicki wybiera — prawo. Ale to właśnie szczególnie ostro, chociaż cały Uniwersytet Warszawski jest w tym czasie jednym ogniskiem zapalnym — występują faszyzujące bojówki młodzieżowe ONR. Początkowo Krasicki zbliżył się do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, który był akademicką przybudówką PPS, uczestnicząc w wiecach i dyskusjach. Potem przeszedł do nielegalnej Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie” — organizacji studenckiej związanej bezpośrednio z KZMP. Już wtedy, w polemikach sprawdzał się jako utalentowany mówca i teoretyk myśli marksistowskiej.

W tym czasie zaprzyjaźnił się z Marią Zieleńską (prof. Turlejską), z którą dyskutował na temat neopozytywistycznych koncepcji filozoficznych jej ojca. Nie wiedział wtedy, że tragiczny los rodziny Zieleńskich za kilka lat zaważy również tragicznie na ostatnim etapie jego życia.

Pisał nadal wiersze, kontynuując pierwsze próby powstające pod wpływem wileńskich „żagarystów”. W belgijskim czasopiśmie studenckim „L'etudiant Socialiste” pojawiły się jego publikacje przedstawiające sytuację na uczelniach w Polsce. Chciał skończyć rozprawę o Lassalle'u, przedstawicieli niemieckiego ruchu robotniczego z XIX wieku... Nie zdążył.

Po wybuchu wojny i klęsce Warszawy, o której dowiedział się w Jaworowie, po parotyzmowej tułaczce z rodziną i braćmi, po próbie przedostania się do stolicy nielegalną drogą przez Biał-

Partia Robotniczą. A kiedy trzeba było — kierował łufę pistoletu przeciw wrogowi. W Warszawie — blisko rok niebezpiecznych zadań: funkcja łącznika między sekretarzem KC PPR Marcelem Nowotką a tajną radiostacją, kierowanie aparatem wydawniczym PPR, akcje zbrojne wreszcie, współudział w tworzeniu organizacji młodzieżowej. Po śmierci Hanki Sawickiej przewodził Związkowi Walki Młodych, organowi w skład którego wchodziła redakcja „Walki Młodych”. Był jednym z czterech autorów deklaracji ideowej ZWM, chociaż nie doczekał jej publikowania.

Faszyzowały go sprawy przebudowy społecznej wywołanego kraju, należał do tych, którzy zastanawiali się nad miejscem młodzieży w nowej Polsce, nad perspektywami nauki i awansu swoich rówieśników i młodych kolegów. ZWM-owcy powiedzieli o nim: kiedy zginał jak nikt umiał łączyć walkę z nauką, siebie i innych wychowywał na świadomych bojowników, a do kół młodzieży ZWM przynosił razem z amunicją i książką. Nawiązywał kontakty z AK i Szarymi. Szeregiem jego młodszy brat Witold działał w Kedywie AK. Jakże powikłane były sieci konspiracyjne rodowodów. Ktoś wiedział wtedy, że brat cioteczny Marii i Wandy Zieleńskich — Krzysztof Kamili Baczynski wraz ze swoją żoną Barbarą organizował wydawnictwo na temat dyktanda marksistowskiej, prowadził przez związane z lewicą komunistyczną Jana Strzeleckiego? To przecież Tadeusz Gałczyński wyrażał nadzieję na porozumienie młodzieży ponad wiatry historii: „Jedną jest ziemia, która nieśie ciebie i mnie, i jedna młodzież. Jesteś jak ja zapewne...”

Krzysztof Kamili Baczynski był u Zieleńskich na ul. Koszykowej ostatni raz latem 1942 roku: przedstawił rodzinie swoją młodszą siostrę, Basię Janek Krasicki był w tym czasie bardzo często ze swoją żoną, Wandą. To on namówił „Dziule”. Wandę Zieleńską do napisania marsza Gwardii Ludowej „My ze spalonych wsi”. Kiedy latem następnego roku odbywał ryzykowną wyprawę do Mińska na Białorusi (w czym pomógł mu znajomość języka niemieckiego i białoruskiego) po Bolesława Bieruta, rodzina Zieleńskich została aresztowana przez gestapo i wkrótce rozstrzelana w gruzach getta. Ocalała jedynie Maria. Ten tragiczny fakt zadecydował, że Janek z żoną wyprowadził się z pobliskiego mieszkanka na Koszykowej. Miesiąc koczowania u nieobecnej ciotki i wreszcie noc z 1 na 2 września w mieszkaniu Stanisława Krajewskiego przy ul. Jasnej. Niemcy przyszli nad ranem. Po „Piotra” Krajewskiego. Janek zawsze mówił, że żywego go nie wzięli.

„Dowiedziałem się o jego śmierci nagle... — wspominał Bogdan Czesko. — Te wiadomości zwykle były zaskakujące. Śmierć nuda i powolna — była ukatłem w tamtych czasach. Jak zginał? Cóż, lata działań, ostatecznie zawsze tak samo (...). Był to kawałek człowieka. Co tu gadać, był to kawałek człowieka!”

KRYSZYNA KONECKA



Ciąg dalszy ze str. 1

Okres świetności Tykocina zamyka w połowie XVII stulecia najazd szwedzki. Później, na mocy ustawy sejmowej, Tykocin został nadany bohaterowi „potopu” — Stefanowi Czarnieckiemu. Jego spadkobiercami zostali Braniecy. Za ich czasów powstała kościół, zaliczany obecnie do zabytków pierwszej klasy. Na wprost kościoła rezydował Stefan Czarniecki, poeta, francuskiego artysty Piotra Coudray'a (później przesunęła w głąb rynku, gdzie stoi do dziś).

Za Branieckich nasiliła się aktywność gminy żydowskiej, która skupiała w swych re-

kach przemysł, gorzelnię, browary, rzemiosło i handel. Wokół synagogi („pierwsza w krakowskiej w Koronie”) powstają nowe kramy.

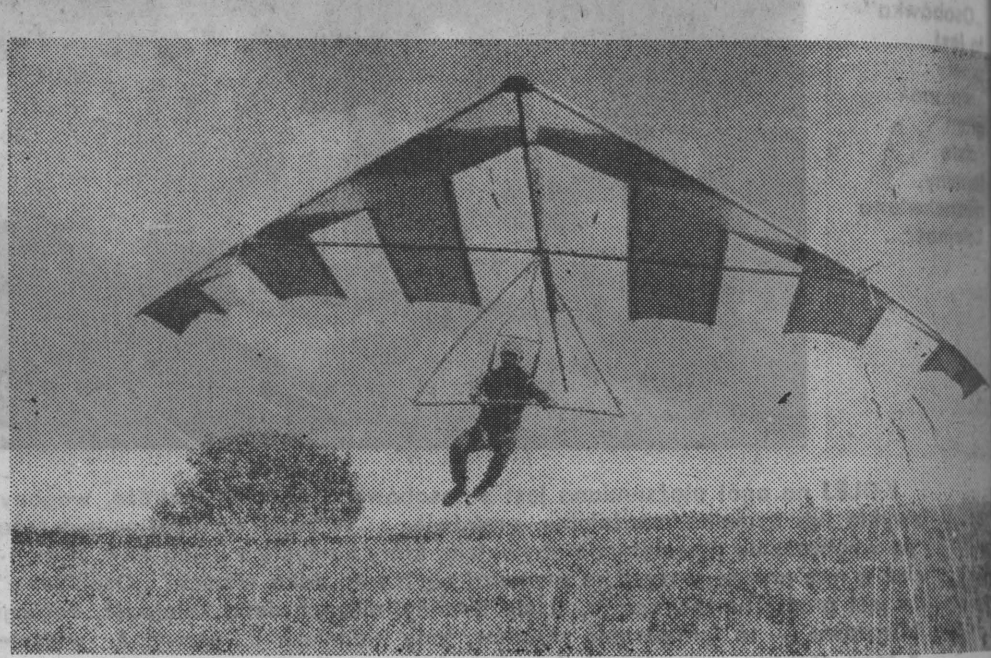
Braniecy stopniowo kierują swój wzrok ku Białemu-stokowi. Wielki pożar w końcu XVIII wieku — nie pierwszy w dziejach miasta — powoduje duże zniszczenia.

Po trzecim rozbiore Polski miasteczko zajmują Prusacy. Po 1807 r. wchodzi ono w skład Księstwa Warszawskiego, a od 1815 — Królestwa Polskiego. W rok później likwiduje się tu sądy ziemskie. Omija Tykocin kolej warszawsko-wileńska (1862 r.) oraz szosa zbudowana wczes-

niej — w latach trzydziestych. Rozwój Białegostoku spycha ostatecznie miasteczko na dalszy plan. Jego upadek powoduje gwałtowne zniszczenia w czasie pierwszej i drugiej wojny. Pozbawienie praw miejskich Tykocina w latach pięćdziesiątych jest już tylko dopełnieniem formalności.

Po wojnie ważniejsze zabytki zostały odremontowane i zabezpieczone, synagoga, ałumnat, dawne domy mieszkańskie. Tykocin zaczął przyciągać turystów. Ale ta szansa miasteczka została pomniejszona wskutek zaniedbania Narwi. Można ją odzyskać dopiero po zbudowaniu oczyszczalni w Białym-stoku.

Z wiatrem



TEMAT TYGODNIA

Motto:

O zlepku żytni! Okruszyny marna!
Jakże twe dzieje ciekawe dla człowieka!
Z twoimi losy jak ściśle się splata
i jasny pałac, i chruściana chałta!

(L. Kondratowicz)

Z pół zniknął już ostatni mendel zboża.
Odbijają się dożynki. Nie można ich
wyobrazić bez okazalego, pięknego
bochna.

CHLEB. Był zawsze modny, jak powiedział znawca obyczajów polskich XVIII wieku, Jędrzej Kitowicz. W naszej i w o-
góle słowiańskiej tradycji kulturowej był symbolem pożywienia, a także dostatku i pomyślności. Nie zawsze bowiem i nie dla wszystkich go starczało. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty pojawiał się w domu jedynie w większe święta.

Chleb

O szacunku dla chleba świadczą liczne przysłowia. Np.: „Chleb płacze, gdy go darmo jedzą”. „Kto chlebem gardzi, to nim pan Bóg bardziej”. „Chleb, ptaso i świ-
co zdobytą szałochę”. I wiele innych. Różne były gatunki chleba, a także bardzo liczne, często w tajemnicy przez piekarni trzymane, sposoby przysmaczania chlebowego ciasta. Już w średniowieczu, szczególnie w wielkich miastach, mamy o-
koło 10 gatunków chleba. W wiekach XVII i XVIII, gdy spożycie chleba rosło, mnożyły się jego rodzaje. Był chleb pszenny, najlepszy, czyli „królewski”. Był „albus”, czyli biały, także delikatny, ale niższego gatunku. Były chleby „miejskie”, „kupieckie” z maki średniego gatunku. Był również chleb z maki razowej, otrębatej, „niger” (czarny) zwany. Był jeszcze prostszy, „gryso-
wy” ze zboża „niewychodzonego”. Ten stanowił pokarm najuboższej ludności miejskiej i chłopów. Znanie też były chleby z owsa, jęczmienia, gryki i prosa. Nie miały jednak dobrej opinii. Mówiono o nich: „Nie są posilne i tylko darmo żołąd zapychają”.

Pieczenie chleba było czynnością niezwykłą, obwarowaną licznymi przepisami — co wolno, a czego nie, naszpikowaną zaklęciami magicznymi. Umiejętności te świadczyły o dobrej reputacji każdej polskiej gospodyni, tak samo szlachcianki, jak i chłopi. Niedoradzy byłyśmiano w kaśli-
wych i rubasznych przyspiewkach:

„Za chłopą się napierała,
Chleba upiec nie umiała.
Tak się jej pięknie wydarzył —
Po zaskórzu kotek tażył.
Ogonek podniósł do góry,
Jeszcze nie dostał do skóry”.

Chleb piekło się najczęściej raz na tydzień, przeważnie w sobotę. Nie lada męczenie miała tu — poza umiejętnościami gospodyni — dzieła. Ponoc najlepsze było dzieło z dębowego drzewa, a jeśli było nie trudno, dawano przynajmniej dwa klepki dębowe.

Po „rocznieniu”, ciasto wyrabiano (mieszano) w dzieży ręką. Kiedy było już gotowe, zostawiano się je do rośnięcia. Przedtem jednak na jego powierzchnię tryskano krzyż i wyciskano cztery dolki, które nalewano wodę. Zwykle ten podobny kształt się do dziś pod Tykocinem. Chleb pieczono bezpośrednio w piecu na ścielach tataraku, chrzanu lub kapusty. Przed wzięciem bochna do pieca należało jeszcze raz uczynić znak krzyża w powietrzu. Zdaniem tykocińskich gospodyń, w piekarni siedzi w jednym rogu anioł, w drugim

diabeł i jeśli gospodyni nie zrobi krzyża, to diabeł „chłapi anioła w pysk”. Po wzięciu z pieca obmywano chleb wodą, aby skórka miała gładką i błyszczącą. W wodzie tej gospodynie myły dzieci, zwłaszcza dziewczynki, co miało zapewnić im piękną cerę.

Dla podniesienia wartości zdrowotnych dodania smaku sypano często do ciasta „hany” albo kmin polny, który pomógł jest w wielu chorobach, lub — następnym — czarna, mająca moc rozjaśniania myślu... Kształty bochenków także bywały różnorodne. Okrągłe lub „podługowate”, większe lub mniejsze. Całkiem małe chlebki z ciasta pszennego, czyli „ziemi”, stały się później nową odmianą pieczywa — bułkami.

Spożycie chleba wciąż rosło. Na przełomie XVIII i XIX wieku było największe. Wynosił nawet 300 kg na głowę rocznie. Z chwilą rozwoju uprawy ziemniaka i innych warzyw, stawało się coraz niższe. Obecnie w Polsce przypada 70 kg chleba rocznie na jednego obywatela.

Na koniec ciekawostka: Tygodnik szwajcarski „Blick” zamieścił wiadomość, że komisja specjalistyczna EWG rozpatruje projekt wypiekania chleba w kolorach: żółtym, czerwonym i zielonym. Zastosowanie tych kolorów do barwienia ciasta, ma ponoć pobudzać apetyt i przyczynić się do wzrostu zapotrzebowania na pieczywo. Przeciwnicy tego pomysłu twierdzą, że kolorowy chleb, np. czerwony, będzie wręcz nieestetyczny i odstraszy klientów.

ANO, zobaczmy.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Turyści sporadycznie tu przyjeżdżają, wyłącznie w celu zwiedzenia zabytków. Czysta woda i ryba rzeka przyciągają więcej wycieczkowiczów. Refleksje takie snuje przez Towarzystwa, a potwierdza je agent — gospodarz alumnatu, zabytku klasy ze-
rowej — Jan Moszczyński. Gości jest coraz mniej, nie bardzo było komu zadbać o reklamę zabytków

skich obiektach, wydanie przewodników czy zwyczajnych reklamówek. Turyści bowiem jest szary sam na siebie. Wycieczki na ogół przyjeżdżają bez przewodnika. Zjedzą obiad w alumnacie, zwiedzą kościół, synagogę, zamek i zwykle na tym się kończy. Nie mają możliwości przypomnienia historii miasteczka. Podobnie jest z ochroną i reklamą pamiątek pogrógerowskich w Jeżewie.

ra, a 50 nie należy do rza-

kości.

Tutaj zużywa się najwięcej nawozów mineralnych, ziem tykocińskich trafiła o skupu dużo więcej niż tano w województwie miłoszyńskim oraz innych powiatów. Praktycznie rozwój tej-
tejszego rolnictwa zaczął się od roślin przemysłowych. Rolnik tykociński chwycił za uprawę wszystkiego o-

Po obu

Na przykład mało kto wie, że alumnat ufundowany przez starostę Krzysztofa Wiesiołowskiego za czasów Zygmunta Augusta jest jedynym tego typu zabytkiem w Polsce. Dwa wcześniejsze przytulki dia weteranów, powstałe z inicjatywy Stefana Batorego w Warszawie i Trechymirowie na Ukrainie, niedługo pełniły swoje funkcje.

Te zabudowania w informacji i reklamie zamierza nadrobić młode, powstałe trzy lata temu Towarzystwo. Pierwszym jego sukcesem jest odbudowa pomnika Orla Białego. Pozostaje jeszcze sporo pracy. M. in. zebranie informacji o historii zabytków i umieszczenie jej na ważnej-

Tak jak miasteczko przeżyło regres, rolnictwo gminy idzie do przodu. Bezkonkurencyjną w skali wojewódzkiej jest wieś Stelmachowo, powstała po wojnie na pobożarniczych gruntach. Takich miejscowości po południowej stronie Narwi jest więcej.

Jeśli dziś sprawozdania wojewódzkie lokują gminę w górnej części tabeli wyników w każdej dziedzinie rolnictwa, jest to głównie zasługa gospodarzy z południowej strony Narwi. Weźmy ubiegły rok. Gmina osiąga najwyższe płony zbiór w województwie. Są rolnicy, którzy zbierają 70 kwintali (pszenicy) z hekta-

proponowano do kontraktacji. Oprócz inu uprawia się m.in. buraki, rzepak, groch, rośliny motylkowe. Były lata, że gmina na Tykocin zbierała więcej grochu niż całe województwo. Ostatnim sukcesem tykocińskich rolników jest zajęcie pierwszego miejsca w wojewódzkim konkursie „Współzawodnictwo gmin intensyfikacji produkcji rolnej za rok 1982”. Gmina otrzymała Sztandar Przewodniczącego Zarządu województwa białostockiego nagrodę pieniężną w wysokości 1,2 mln zł.

Gmina ma też swoją mied-

W zawody

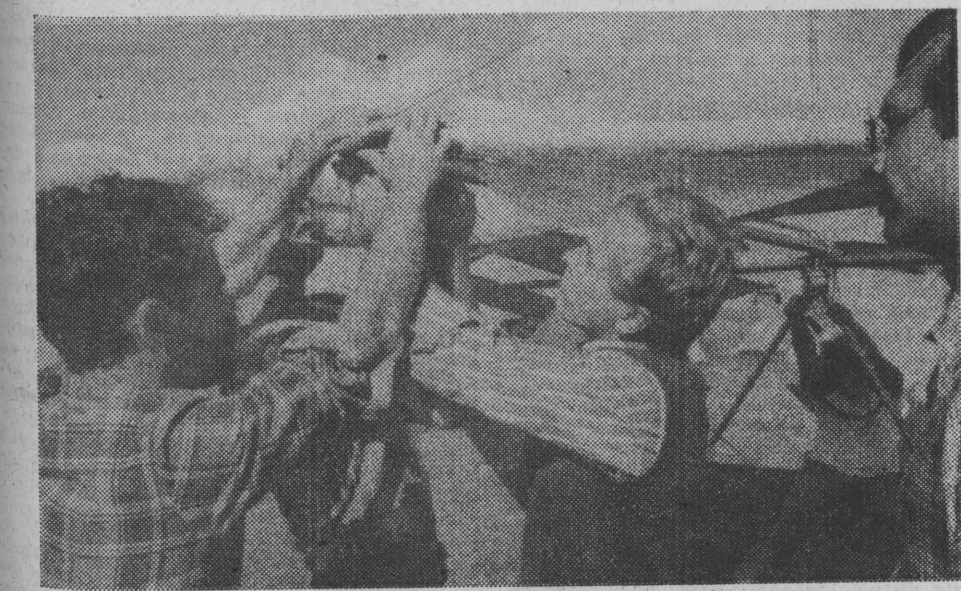


U stóp Góry Jesionowej, skąd kiedyś startowali polscy szybownicy, w malowniczym zakątku nad jeziorem Szelmie — rozbijają co roku namioty lotnicze. Pod patronatem suwalskiego Jęwenturu organizowane są w Jeleniewie obozy szkoleniowo-wypoczynkowe dla początkujących amatorów lotnictwa. Trafiliśmy na ostatni, czwarty turnus podczas tegorocznych wakacji. We wrześniu przyjeżdżają instruktorzy.

W programie obozu były zajęcia teoretyczne oraz najważniejsze — praktyczne sprawdzian umiejętności już w powietrzu. Jak twierdzi komendant — ADAM ROZOWSKI — po tygodniu można opanować zasady właściwego startu i lądowania. Gorzej z przewyższeniem lęku przed wysokością.

Opanowanie, koncentracja przed lotem — to najważniejsze. Od tego czasami zależy cały lot. Nie każdy się udaje. Zwłaszcza lądowanie. Zdarzają się upadki, na szczęście groźnych nie zanotowano. Oprócz zadrapak. Chęć przeżycia wspaniałej przygody w powietrzu wynagradza wszystko.

Fot. KRZYSZTOF ŚWIDERSKI



Jedna pani, drugiej pani

Co siódma sprawa, wpływająca do Sądu Rejonowego pochodzi z oskarżenia prywatnego. Ludzie udają się po sprawiedliwość do Temidy, gdy zostają znieważeni słowem albo czynem, poczuć się pokrzywdzeni albo ośmieszeni, gdy chcą wziąć na kims odwet. Przyczyny są najróżniejsze: spory sąsiedzkie o zwierzyne, która weszła w szkód, o dzieci, męża, pożyczone przedmioty, wspólne mieszkanie, o tysiąc rzeczy dużych i małych. O takich sprawach mówi się potocznie „pyskówki”.

Do Sądu Rejonowego. Na początku maja S. chciał wypożyczyć ode mnie akumulatora do swego samochodu na dłuższy przeciąg czasu, na całe lato. Ja nie wyraziła zgody, na dłuższy czas, a chciała wypożyczyć dla S. wspomniany akumulator na czas jednego miesiąca. Z tej też przyczyny między mną a S. doszło do nieporozumienia. Dnia... gdy przechodziła obok zabudowań S. który to na swym podwórku ładował obornik na furmankę, widząc mnie schylił za kamień i mówiąc te słowa „Ty pie... nauczę cię życia” rzucił kamieniem raz a następnie drugi w moją stronę. Gdy kamienie nie trafiły prześlaskiły przez płot i uderzyły widkami mnie w biodro. Drzewce widel złamały się więc widły wziął do ręki rozglądał się na boki i poszedł na swoje podwórko. W związku z tym wnoszę o ukaranie winnego i obciążenie go kosztami postępowania. Na świadka stawiam swoją żonę”.

Nauczę cię życia...

Sprawa zakończyła się ugodą stron „gdy mieszkamy w jednej wsi”. Oskarżony wyraził ubolewanie z powodu zajścia i zobowiązał się, że w przyszłości nie będzie biał oskarżyciela, nie będzie rzucił kamieniami i nie będzie używał obraźliwych słów. Sąd umorzył postępowanie i zwrócił oskarżycielowi połowę wniesionej opłaty.

„Do Sądu Rejonowego. Oskarżam G., że wdarił się do mego mieszkania i uderzył mnie metalowym przedmiotem w okolicę

czoła, powodując ranę, na którą założono cztery szwy. Załączam zaświadczenie lekarskie.

Oskarżony sprzedał swój udział w domu i wziął 80 tys. zł zadatku. W związku z tym wpłacił nas do domu. Obecnie zrywa umowę, nie zwraca pieniędzy i chce abyśmy opuścili mieszkanie. W tym celu oskarżony wdiera się do mego mieszkania i przemocą stara się usunąć mnie i moją żonę z małym dzieckiem. Dnia... pobliż mnie metalowym przedmiotem.

I w tym wypadku zawarta została ugoda, a sąd umorzył postępowanie.

Mieszkania są jeszcze często przyczyną konfliktów. Ktoś, kto dysponuje jakimś drugim lokalem, usiłuje jak najwięcej na nim zarobić, „umila” życie jednemu lokatorowi, aby ten się wyniósł i można było drugiego „naciągnąć”, albo od razu bierze z góry opłatę od kilku chętnych — i sprawa gotowa. Albo wspólne mieszkanie. Zajmują je po rozwodzie byli małżonkowie. Sąd określił sposób użytkowania lokalu, ale na tym nie

piero pomyślał o powiększeniu hodowli.

Zabudowania stoją nad samą Narwią. Krajobraz jest sielski.

— Całe lato mamy lazienkę za darmo — śmieje się gospodarz. Opowiada, że żal mu było porzucić ojcowiznę. Miał stąd uciekać, ale nie znalazł nic podchodzącego, a i ceny wysokie, to i został.

— Tu życie spokojne i wesołe, choć do świata daleko.

cztery blozki (50 świadectw w jednym). Teraz na cały rok starczy jeden blocek. Tucz ruszyły z miejsca, gdyby dali Provitu do woli.

Takie to życie. Nie ma wielkiego wylizania ekonomicznego i miódzi uciekają. W Łazach Dużych i Małych mieszka 106 ludzi. Na gospodarstwach przeważnie dziadek z babką. Ale ziemi oddać nie chcą. Żeby zaprzężyli? — mówią. I więcej się jagodami i grzybami żywią, niż z ziemi. Ale przecież bieda nie ma. Sołtys nie rozumie tych co narzekają. Czy kto kiedyś stawał tyle woli? — pyta. A teraz pełno ich i w mieście i na wsi.

Powojennych, okazałych domów nie trzeba daleko szukać. Są po drugiej stronie rzeki. W Stelmachowie, Jezewie Starym i Nowym, Kapiach, Rybnikach są to najbardziej produkcyjne wsie w gminie. Gdyby tak dobrze poszukać, znalazł się tacy, co po wojnie zbudowali już trzeci dom. Ale tu z ziem klas trzeciej i czwartej uzyskuje się 70 tys. zł z hektara przeliczeniowego, a na piaskach — 10-15 tys.

Odwiędźmy jedno z takich gospodarstw. Z łomżyńskiej szosy prowadzi równa, polna droga do zabudowań Wolsiewiczów w Jezewie Nowym. Obok ziemia jak stół, bez żadnego chwastu. Zasiano tu rzepak. Na podwórku zielona murawa, przypominająca angielski trawnik. Murwany dom. Naprzeciw, za kwadratnym podwórkiem prostokątne ustawione złączone ze sobą budynki: z lewej owczarnia i ołbora, na wprost stodoła, z prawej chlewnia.

Zjemy bez pośpiechu. Jutro sobota, będą dach pokrywać. W niedzielę dożynki w Krośnie. Dzieci będą mówić wierszyki, śpiewały piosenki. Potem pójdą do Tykocina do muzeum. W poniedziałek mamy odpust. I tak schodzi dzień za dniem.

Zubrzycki sołtysuje drugą kadencję. W tym czasie sporo się zmieniło. Ludzie żyją lepiej, nie chodzą na zarobki jak dawniej, ale jeszcze nie wszyscy. Zuki robią w lesie, Łaziuki — przy melioracji.

W rolnictwie postępują takie-ko jakiego trzeba nie ma jeszcze. Więcej produkuje się mleka, ale dużo mniej świń. Ten rejon, od Sepnika do Tatarów dał dużo trzody. Bywało w roku sołtys wypisywał

napotkali na silny opór forticy tureckiej i w dniu 7 października ponieśli poważną porażkę. Król z jazdą, odbiwszy się od piechoty i artylerii, ruszył ku przodowi i został zaatakowany przez przeważającą siłę wroga. Wojsko opuściło monarchę, uciekając w popłochu, a Jan III zmuszony był do odwrotu. W czasie ucieczki król dość mocno uciepiał. Tadeusz Boy-Zeleński powiada w „Marsie Sobieskiej”, że potłuczone monarsze boki zbroją i karwaszami, w kilkumastu miejscach miał ciało jak najczarniejsze sukno. Leżał potem w namiocie bez tchu aż Niemcom żal go było i wyławiali Polaków, że niegodni takiego króla, skoro go ostatecznie odpowiadali że jej życie jest równie drogie, a króla mogą sobie wybrać nowego, gdy ten zginie. Wkrótce potem stoczono bitwę pod Parkanami. Z pomocą pospieszyła armia cesarska. Wspólnym wysiłkiem doszczętnie rozbito armię ture-

bycze mu swoje rozdać ostatecznie.

Działania wojenne przeciw Turkom zakończył 3 listopada. Wojsko polskie które podczas całej kampanii poniosło znaczne straty, wyruszyło spod Strzyżomia w kierunku Seczan, które zdobyło w tydzień później. Potem przez Filakowo armia dotarła w dniu 17 listopada do rymawskiej Soboty, gdzie po kilku dniach dołączyły do niej wojska litewskie. W okolicach Sabino-wo, które zostało zajęte 8 grudnia, Litwini pozostali na zimowe leże. Nadchodząca coraz ciejsza zima, zmordowane wojsko skarżyło się na trud. Jednak Polacy pragnęli jak najprędzej powrócić do ojczyzny. 13 grudnia wojska koronne przekroczyły granicę Rzeczypospolitej i przez Lubawę pociągnęły do Krakowa.

MARIA MERC-PIOTROWSKA

dochodzi do zatargów, kończących się awanturami, wzajemnym znieważaniem, biciem.

W tej sprawie dowodem było nie zaświadczenie lekarskie, a kartka papieru, przytoczona przez jedną panią na drzwiach drugiej. Wyszczególnione było czarne na białym, bez owijania w bawełnę, co pierwsza myśli o drugiej i jej prowadzeniu oraz kim ona jest. Powód zniesławienia: mąż oskarżonej odwiedzał oskarżycielkę prywatną.

Z trudem udało się pogodzić w tym wypadku obie strony, ale jednak udało. No bo wszyscy sąsiadzi czytali kartkę i cała kamienica miała dużą radość, a poza tym druga strona nie zaprzeczała wcale odwiecinom... Sąd zawsze dąży do pojednania w sprawach z oskarżenia prywatnego. Wiadomo bowiem, że jeśli nawet ugoda nie pomoże, to wyrok na pewno by konflikt zastrzył, ba, wymusił obowiązek rewanżu. Druga strona czyhała tylko na jakiś potknięcie „przezwinnika”, nawet prowokowała go, aby się odgryźć, być góra.

Są jednak i urodzeni pieniactze, prawdziwa placówka sądów wszystkich instancji, znani w milicji i prokuraturze. Ci nie dopuszczają do zgody. Kiedy jedna sprawa zostanie zakończona, wnoszą nową. Oskarżony zawsze się znajduje.

AKRA

Czesława Wołosiewicz — starościna tegorocznych dożynek, krząta się w letniej kuchni. Szykuje rodzinne przyjęcie. Nazajutrz sobota, zjeżdża się około 40 krewnych. To taki rodzinny zwyczaj. Z braku innych rozrywek, po zniwaniu prawie w każdą sobotę składają sobie wizyty.

W mieszkaniu dwyma, regałami, kryształami, dwa kolorowe telewizory, telefon. W gospodarstwie dwa ciagniki, Bizon, samochód osobowy i pełno innego sprzętu. Ziemi jest sporo, ok. 38 ha, współwłasność Stanisława i Mirosława Wołosiewiczów. Gospodarstwo specjalizuje się w chowie owiec (60 matek) i świń (6 macior). Uprawia się zboża, które dają do 50 kwintali z ha, rzepak — ponad 30 kwintali, ziemniaki i trawy.

Pracy jest dużo, ale wszystko zależy od organizacji — mówi gospodyni. Obrządkiem świni zajmują się dwiema jego brat, dojeżdżając z żoną z miejscowości Wołosiewiczów. W Jezewie Nowym. Obok ziemia jak stół, bez żadnego chwastu. Zasiano tu rzepak. Na podwórku zielona murawa, przypominająca angielski trawnik. Murwany dom. Naprzeciw, za kwadratowym podwórkiem prostokątne ustawione złączone ze sobą budynki: z lewej owczarnia i ołbora, na wprost stodoła, z prawej chlewnia.

Gospodyni zaprasza nas na poczęstunek. Rozmowa toczy się na wieczny „babski” temat. O kuchni, strojach itd. Problem, że nie ma się gdzie w tym pokazać.

Zegnamy gospodyni z wrażeniem, że wizytowaliśmy gospodarstwo przyszłości.

ZOFIA JADZUK

4 Zrozumieć świat

Ciąg dalszy ze str. 4

styczna zwycięży na Zachodzie, no, i dopiero wtedy wszystko się uładzi, wszystko będzie zgodne z teorią Marksa.

Otóż pomija się w tych wywodach elementarny fakt, że świat jest dziś podzielony i że kraje socjalistyczne są obecnie przedmiotem ostrego ataku ze strony rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Krajów będących we władzy burżuazji, która to burżuazja grozi krajom realnego socjalizmu zbrojnym konfliktem. Wzywa się wręcz do antykomunistycznej krucjaty, nakreśla spiralę zbrojeń, grozi rozmieszczeniem nowych rakiet. Widmo wojny, jeśli nie zdolamy się mu skutecznie przeciwstawić, będzie w 1984 r. znacznie bliższe niż w 1983 r. czy nawet kiedykolwiek przedtem. I zasadnicze obecnie pytanie brzmi: co zrobić, aby tej groźbie wojny zapobiec. Otóż prof. Schaff zupełnie pomija te podstawowe parametry polityczne współczesnej sytuacji. Stawia z pozoru abstrakcyjne pytania dokonując jednakowoż wcale nie abstrakcyjnej odpowiedzi. Bo jego odpowiedź osłabia siły realnego socjalizmu, w tej liczbie siły Polski Ludowej. Odmawia krajom socjalistycznym jakichkolwiek zasług, nawet tych, które są dla obiektywnej opinii światowej bezsporne; mianowicie roli jaką pierwszy kraj socjalistyczny odegrał w rozgromieniu faszyzmu. Przejście nad tym wszystkim do porządku dziennego i uznanie, że kraje realnego socjalizmu mają się tak do socjalizmu jak przysłówowa pięść do nosa jest grą polityczną, która nie może nie przynieść określonych skutków. Mówiąc najogólniej, nie jest wcale pewne, czy takie pozornie akademickie pytania, ze względu na wspomnianą groźbę wojny, można będzie postawić powiedmy za kilka lat.

„GW”: Poza wszystkim innym kraje realnego socjalizmu po prostu są. Jest to fakt społeczny, którego w żaden sposób zanegować nie można.

W.L.: Otóż to, te kraje są. I gdyby one miały ten walor, który przypisuje im Schaff, to znaczy brak cech socjalistycznych, nie byłoby zapewne obiektem tak zacieklego ataku ze strony przeciwnika politycznego. Przecież burżuazja, żeby kontrolować położenie w swoim kraju, potrzebuje nie politycznego partnera ale widma; potrzebuje wręcz upiornego obrazu krajów realnego socjalizmu, że u nas jest wszystko źle, nie-ludsko... Piszę na ten temat zresztą szerzej w artykule, który powinien ukazać się na początku września w „Życiu Literackim”.

Zatem już krótko. Równie ważne jest drugie twierdzenie Schaffa, a mianowicie, że nie należało brać władzy, poparte powołaniem się na odpowiednie cytaty z prac młodego Marksa. A już powołanie się w tym przypadku na Alfreda Lampego jest szczególnie sposobem interpretacji autora podstawowego dokumentu propagandowego komunistów polskich w momencie organizowania wojska polskiego i przygotowywania się do wyzwolenia kraju. Można wobec tego przypominąć, że również Marks i Engels przewidywali taką ewentualność (w przedmowie do rosyjskiego wydania „Manifestu Komunistycznego” z 1882 r.), że rewolucja światowa zacznie się od wybuchu rewolucji właśnie w Rosji. I ta rewolucja w Rosji da niejako sygnał do powstania na Zachodzie.

„GW”: I stało się właśnie tak...

W.L.: Poważne zatem pytanie teoretyczne i polityczne należałoby postawić następująco: co spowodowało, że rewolucje proletariackie na Zachodzie (Niemcy, Austria itp.) w 1919 r. zalały się. Jak wiemy zalały się one w tych krajach, w których układ sił politycznych okazał się na dłuższą metę niekorzystny dla proletariatu. Dopóki nie odpowie się sensownie, dlaczego rewolucja na Zachodzie zalała się i jakie były późniejsze skutki polityczne tego faktu, niczego istotnego w sprawach, które proponuje Schaff, powiedzieć się nie da. Co należało wtedy zrobić w Rosji na przykład? Oddać władzę? Komu? To pytanie także nie jest nawet postawione. Jak potoczyły się ewolucja polityczna Europy, po oddaniu w 1917 r. przez proletariata rosyjskiego władzy burżuazji, czy drobnomieszczaństwa. W jaki sposób burżuazja sięgnęła w przyszłości po tak drastycznie zniewalającą klasę robotniczą czynnik jakim był faszyzm? I gdzie byłaby siła, która potrafiłaby stawić mu zapórę a następnie go złamać? Jak potoczyłaby się historia naszego kontynentu i historia całego świata?

Takie pytanie i im podobne można mnożyć. I nie są to ignorackie intelektualne. Albowiem nie wolno nam nigdy zapominać, że w sposób niejako samorzutny, logiką postępowania państw zachodnich wyhodowano faszyzm.

A już zupełnie karkołomny jest wywód Schaffa, że nie należało brać władzy w krajach demokracji ludowej.

„GW”: Co by to oznaczało w rzeczywistości politycznej tamtych lat?

W.L.: Co by to znaczyło? Są tu możliwe dwa wyjścia. Pierwsze: Armia Radziecka kończy wojnę w 1944 r. na linii Bugu; rzecz chyba nie zasługująca na dyskusję. Drugie: Rosja Radziecka po rozbiciu faszyzmu wycofuje się na linię Bugu, pozostawiając wykonanie postanowień jaltajskich swoim zachodnim aliantom. Łącznie z problemem odbudowy państwa niemieckiego. Jak wyglądałby dziś między narodowy parytet sił? W jakim położeniu znalazłaby się Polska, gdyby, jak to się dzieje obecnie, sięgnięto po oręż antykomunistycznej krucjaty. Niestety, prof. Schaff nie stawia sobie takich pytań.

„GW”: Prof. Adam Schaff nie uwzględnił więc realiów politycznych tamtego czasu: czasu roku 1944 a także realiów dnia dzisiejszego. Myślę, że jest to podstawowy zarzut jaki można mu postawić.

W.L.: Główny zarzut jaki stawiam to ten, że prof. Schaff obiecuje nam, że w warunkach plajty — ja się z tą tezą oczywiście nie zgadzam — możemy mimo wszystko uratować jedno, mianowicie wartość naszej ideologii, poświęcając w zamian całą praktykę. Dosłownie: obronić wartość marksizmu poświęcając praktykę społeczną krajów realnego socjalizmu. Jest to po prostu coś horrendalnego. Nie można przecież udawać, że obecność krajów socjalistycznych nie ma politycznego, gospodarczego i moralnego znaczenia dla całego świata. Sam fakt istnienia socjalizmu przynosił zmianę położenia klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych. Dziś położenie klasy robotniczej w Anglii, Francji, Niemczech Zachodnich, Ameryce jest diametralnie różne niż kilkadziesiąt lat temu. Nie można nie dostrzec pośredniego a i bezpośredniego wpływu na ten stan rzeczy Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych. W następstwie tych historycznych wydarzeń, o których była mowa, zmienił się także stosunek sił między metropoliami a byłymi krajami kolonialnymi.

„GW”: Czym się kieruje prof. A. Schaff, w końcu towarzyszy partyni, formułując dziś takie a nie inne poglądy, jeśli wykluczamy jakąś niepoważną kokieterię?

W.L.: Powiem prosto: towarzyszy Schaff sam powinien odpowiedzieć na wasze pytanie. Ja bym też rad był usłyszeć odpowiedź, jakież to mianowicie mogą być intencje z cenną uratowania teorii poświęcić praktykę. Osob-

Ciąg dalszy na str. 6

Stronach Narwi

gruntów. Tuż po wojnie pełno było „zarzeczów” na tykoćskim rynku z furkami drewna do sprzedania. Sami palił w piecach chrustem, później dopiero zaczęli kupować węgiel.

Krajobraz tamtej wsi przypomina jeszcze dziś XIX wiek. Nic dziwnego, że wybrano ją jako miejsce akcji niedawno wyświetlanego w TV filmu „Cham”.

Odwiędziłszy takie gospodarstwo w Łazach Małych. Prowadzi do nich przejeżdżna droga żwirowa. Takie drogi — zbudowane w ostatnich latach — polczyły ze światem odcięte wioski. Można dojechać do zlewni, sklepu czy do GS po każdy drobiazg do pro-

pod stopami, wpada do butów.

— Chcę się wynieść z tego piachu. Wskazuje na nową oborę-stodołę, jeszcze nie ukończoną. Dach przykryty tylko nad sianem, załadowanym zbożem.

Wzniesienie budynku kosztowało go trzy „tłoki”. Teraz trzeba czwartą zwołać do zadania. Za udział w „tłocie” nie płaci się, ale musi być przyjęcie — wódka i mięso. Kilka tuczników zamiast do skupu, poszło na stół. — Taką robotę — podsumowuje sołtys.

Obok nowej stodoły, chatka pod słomianą strzechą kryjąca półtorę izby Kuchnika i alkier, gdzie gromadzi się pięć osób.

nieużytek. Gdyby to zmeliorować byłby większy pożytek. Żeby też znaleźć jakiś sposób na dziki. W Sasankach jest jeden strzelec. Czasem spróbuje myśliwych, ale dziki grasują daleko.

Na tych ziemiach uprawia się tylko żyto, owses i kartofle. Za to hodować można i świnię i bydło. Tyle, że po- gorszyła się jakość mieszanek.

— Jeszcze za Gierka, jak był Provit, to w oczach rosły — mówi gospodarz. — Teraz, na swoim ziarnie, świniaka tuczy się cały rok. Głównie mleko i zboże sprzedają.

Zubrzyccy kupili drewnianą chatę w dobrym stanie, w sąsiedniej wsi. Też ją przewieźli i złożyli. Przem do-

— Dzieci już coraz większe, nie mieścimy się wszyscy. Myślimy o nowym domu — mówi sołtys.

Przed chwilą wrócił od siana. Trawa wyrosła niezłe, bo łaka podmokła. Zadowolony jest też z plonów zbóż. Tylko ziemniaki trochę ubiegły od czerwcowych przy-mrozków. Gospodarstwo Zubrzyckich liczy osiem hektarów, cztery orne, dwa — łąki, półtora lasu, reszta to

— Dzieci już coraz większe, nie mieścimy się wszyscy. Myślimy o nowym domu — mówi sołtys.

SPOTKANIA FILMOWE

Przed kilkoma dniami zakończyły się VI Obozowe Spotkania Aktywu Kulturalnego zorganizowane przez ZW ZSMP w Białymstoku i OPRF oraz inne instytucje kulturalne.

Ponieważ poprzednie OSAK-u nie wychodziły, jak sędziom, z powodu nadmiaru nurek (brali w nich bowiem udział plaszy, poci, początkujący dziennikarze, a także wiele przypadkowych osób), w tym roku w programie znalazło się kilka poprawek. Zasiadający w jury byli: Zdzisław Tomasz Zygałdo i Wojciech Marczewski. Nie zawiedli natomiast stali bywalcy OSAK-u, znani krytycy filmowi: Waldemar Chodolowski i Andrzej Werner. Oraz goście po raz pierwszy na imprezie OSAK-u, jako odzwierciedlenie postawy, którą odzwierciedlał program, autor filmu krótkometrażowego wystąpił Tomasz Lengren. Na obecnym spotkaniu został zbudowany cały program OSAK-u. Zaprezentowali się oni jako prelegenci, którzy oraz znający film „od kuchni” reżyserzy i scenarzyści. Jednak nikt tego nie dostrzegł. Prelegenci poprzestali na wygłoszenie wykładów, obozowicze stanowili niemałą większość, nie włączali się do dyskusji. Oskar Sobalski uznał, że: „uczestnicy nie mają rozbudzonej potrzeby dyskusji. Młodzież nie chce brać udziału w tym, co jej się daje”.

I rzeczywiście, wszystkie spotkania kończyły się w towarzyskiej pogawędce między krytykami. Tak było np. w czasie wieczoru poświęconego twórczości dokumentalnej Bogdana Górskiego i Witolda Stareckiego, który przedstawił film „Jakiś stworzony do rozgrywania” najbardziej chłodnego widza. Nie pomógł również prelegent „podczas wykładu” Tomasz Lengren, publicznie przekształcając wariację scenariusza i własnej kreacji w pokazany widok „Kilinczu” Andrejewa. Sytuację, że Dorota Stalińska skomentowała w następujący sposób: „OSAK, o ile wiem tłumaczy się jako spotkanie aktywów kultury, co w zderzeniu z wieczorną rozmową po projekcji „Krzyku”, trochę mnie dźwi. Ludzie, którzy są aktywni kultury powinni być bardziej na bieżąco ze sprawami filmu polskiego i kina światowego. Odnosiłam wrażenie, że nie znaleźli się tutaj ci, którzy mają coś do siebie do powiedzenia”.

Podstawą zmiennej wersji programu stał się nowy sposób prezentowania filmów. W cyklu gatunków filmowych można było obejrzeć klasyczny western z Henrym Fondą, kryminał z „myszką” i dobrą komedię z Clarkiem Gable. Bogato zaprezentowane zostały filmy kinematografii zachodnioeuropejskiej. W odrębnym bloku znalazły się obrazy dotyczące fascyzmu, m.in. „Jajo weża” Bergmana i „Stróżek” Herzoga.

Oprócz projekcji filmowych odbywały się prelekcje, spotkania z reżyserami i aktorami. Do głównych atrakcji należał wieczór Marka Piwowskiego, który przywiózł ze sobą swoje dwa filmy — znany wszystkim „Rejs” i krótki metraż „Magister półchłopek”.

Bezpośrednio z Koszalina, gdzie zakończył się niedawno festiwal filmów fabularnych, przyjechała na obóz Dorota Stalińska (widzowie pamiętają ją zapewne jako przebiową dziennikarkę z „Bez miłości” Barbary Sas, czy też Ordonkę z „Miłości ci wszystko wybaczą”). Uczestnicy OSAK-u obejrzeli jej najnowszy film pt. „Krzyk” (scenariusz

reżyseria Barbary Sas), który okazał się przebiegiem wspomnianego festiwalu — otrzymał nagrodę główną Grand Prix, nagrodę publiczności, zaś postać Marianny stworzoną przez Dorotę Stalińską, uznano za najlepszą kreację aktorską.

W ostatniej chwili odwołał swój przyjazd Tomasz Zygałdo i Woj-

Kłopoty z kluczem

ciech Marczewski. Nie zawiedli natomiast stali bywalcy OSAK-u, znani krytycy filmowi: Waldemar Chodolowski i Andrzej Werner. Oraz goście po raz pierwszy na imprezie OSAK-u, jako odzwierciedlenie postawy, którą odzwierciedlał program, autor filmu krótkometrażowego wystąpił Tomasz Lengren. Na obecnym spotkaniu został zbudowany cały program OSAK-u. Zaprezentowali się oni jako prelegenci, którzy oraz znający film „od kuchni” reżyserzy i scenarzyści. Jednak nikt tego nie dostrzegł. Prelegenci poprzestali na wygłoszenie wykładów, obozowicze stanowili niemałą większość, nie włączali się do dyskusji. Oskar Sobalski uznał, że: „uczestnicy nie mają rozbudzonej potrzeby dyskusji. Młodzież nie chce brać udziału w tym, co jej się daje”.

I rzeczywiście, wszystkie spotkania kończyły się w towarzyskiej pogawędce między krytykami. Tak było np. w czasie wieczoru poświęconego twórczości dokumentalnej Bogdana Górskiego i Witolda Stareckiego, który przedstawił film „Jakiś stworzony do rozgrywania” najbardziej chłodnego widza. Nie pomógł również prelegent „podczas wykładu” Tomasz Lengren, publicznie przekształcając wariację scenariusza i własnej kreacji w pokazany widok „Kilinczu” Andrejewa. Sytuację, że Dorota Stalińska skomentowała w następujący sposób: „OSAK, o ile wiem tłumaczy się jako spotkanie aktywów kultury, co w zderzeniu z wieczorną rozmową po projekcji „Krzyku”, trochę mnie dźwi. Ludzie, którzy są aktywni kultury powinni być bardziej na bieżąco ze sprawami filmu polskiego i kina światowego. Odnosiłam wrażenie, że nie znaleźli się tutaj ci, którzy mają coś do siebie do powiedzenia”.

I rzeczywiście, wszystkie spotkania kończyły się w towarzyskiej pogawędce między krytykami. Tak było np. w czasie wieczoru poświęconego twórczości dokumentalnej Bogdana Górskiego i Witolda Stareckiego, który przedstawił film „Jakiś stworzony do rozgrywania” najbardziej chłodnego widza. Nie pomógł również prelegent „podczas wykładu” Tomasz Lengren, publicznie przekształcając wariację scenariusza i własnej kreacji w pokazany widok „Kilinczu” Andrejewa. Sytuację, że Dorota Stalińska skomentowała w następujący sposób: „OSAK, o ile wiem tłumaczy się jako spotkanie aktywów kultury, co w zderzeniu z wieczorną rozmową po projekcji „Krzyku”, trochę mnie dźwi. Ludzie, którzy są aktywni kultury powinni być bardziej na bieżąco ze sprawami filmu polskiego i kina światowego. Odnosiłam wrażenie, że nie znaleźli się tutaj ci, którzy mają coś do siebie do powiedzenia”.

I rzeczywiście, wszystkie spotkania kończyły się w towarzyskiej pogawędce między krytykami. Tak było np. w czasie wieczoru poświęconego twórczości dokumentalnej Bogdana Górskiego i Witolda Stareckiego, który przedstawił film „Jakiś stworzony do rozgrywania” najbardziej chłodnego widza. Nie pomógł również prelegent „podczas wykładu” Tomasz Lengren, publicznie przekształcając wariację scenariusza i własnej kreacji w pokazany widok „Kilinczu” Andrejewa. Sytuację, że Dorota Stalińska skomentowała w następujący sposób: „OSAK, o ile wiem tłumaczy się jako spotkanie aktywów kultury, co w zderzeniu z wieczorną rozmową po projekcji „Krzyku”, trochę mnie dźwi. Ludzie, którzy są aktywni kultury powinni być bardziej na bieżąco ze sprawami filmu polskiego i kina światowego. Odnosiłam wrażenie, że nie znaleźli się tutaj ci, którzy mają coś do siebie do powiedzenia”.

Mam w pamięci Koszalin, gdzie była wspaniała, krytyczna młodzież. Dochodziło do ostrych dyskusji, niejednego reżysera „zjechało”, ale widać było, że ci młodzi ludzie są w tym. Ich argumenty były przekonujące, wynikiły z wiedzy o tym, czym światowe kino obecnie żyje.

Myszę, że na OSAK przyjechała młodzież tylko po to, by odpocząć. Robi im się wspaniały program — mają świetne warunki, słońce, jedzenie, a do tego jeszcze filmy, których normalnie nie mogliby obejrzeć — i aż żal bierze, że nie są to ci ludzie, którzy wszystko to powinni dostać”.

W czasie rozmów najczęściej

krytykowano dobór uczestników. Młodzież narzekała na brak atmosfery i sytuacji ułatwiających wzajemne poznanie się uczestników. Być może trafiliśmy na osoby z wygórowanymi wymaganiami, ale tak się jakoś złożyło, że odczucia naszych rozmówców kładły się z entuzjazmem organizatorów. „Przyjeżdża tu grono, które zawsze wysiaduje razem — usłyszeliśmy — i ani to aktywiści, ani też młodzieżowcy, a atmosfera rozlała się po pokojach”.

Sądziły, że sami organizatorzy wiedzieli, jak można przełamać izolację. Ale nie z tej wiedzy nie wynikało.

Za Himilbacha, którego w tym roku nie było, zabrakło „robili” Tomasz Lengren z Dziadkiem (czworoletniemu rasy bliżej nieokreślonej), lecz jak stwierdzili niektórzy, bawili on tylko zamknięte grono osób. Wszyscy natomiast zostali wciągnięci w awanturki z kierownikiem ośrodka — sprzecznym się o godzinę projekcji, o miejsce ich lokalizacji, nawet o to, kiedy, gdzie i w jakim szyku należy przychodzić na posilki. Zarządca budynku traktował uczestników jak nieletnich kolonistów. Kiedy zapytaliśmy go o wrażenia z tegorocznego OSAK-u, powiedział sentencjonalnie: „Kto cicho jedzie, ten dalej zajadzie”. Na odchodne rzucił jeszcze w naszą stronę: „Gdybym zaczął mówić, to bym za dużo powiedział”, po czym wsiadł do malucha i cicho odjechał.

W takiej sytuacji do integracji doszło w kawiarnianym „Piekiel-

ku” podczas — naszym zdaniem niepotrzebnego — incydentu. Rolę integracyjną spełniła rozbita szklanka. Innym mocnym akcentem pobytu w Borkach było przerwanie projekcji przez miejscowych „amatorów” kina. Ponieważ zabrakło im miejsca na sali, obrażeni wzięli odwet, wrzucając do środka pojemnik z gazem izawijającym.

Klubowicze, którzy przyjechali do Borka tuż po zakończeniu w Piszku obozu filmowego, mogli skonfrontować poziom organizacji dwóch tego samego typu imprez. „W przeciwieństwie do Borka, w Piszku znaleźli się osoby autentycznie zainteresowane filmem. U nas ludzie chodzili — nawet na niepopularne kino czeskie. Zrobiliśmy to spotkanie z własnych środków, nikt nam niechętnie nie zaufał. Do ostatniego dnia baliśmy się, że zabraknie pieniędzy. Dobrałabym wyświatając filmy dla miejscowej ludności”.

Inni mówili:

„Zadowoleni są chyba tylko ci, którzy przyjechali na OSAK po raz pierwszy i nie mają żadnego punktu odniesienia”.

„Od ludzi zawiadujących imprezą słyszałem, że miało być ognisko, z którego w końcu jednak zrezygnowano. Kiedy zapytałem dlaczego, jeden z organizatorów powiedział: — robimy dyskusję, bo nie wiemy, trzeba było wcześniej załatwić kielbaski, chrustu, nóż, noż. No to mówię mu: — trzeba, trzeba było”.

„Myslałem, że będzie nas trochę więcej. Tymczasem członkowie DKF-6w stanowią zainteresowaną grupę, wśród zainteresowanych jest inny wiek”.

Przytoczyliśmy wypowiedzi nie po to, by kogokolwiek zniechęcać do organizowania spotkań filmowych, ponieważ w obecnym okresie, gdy amatorski ruch filmowy przeżywa wyjątkowo ciepłe czasy, każda impreza liczy się podwójnie. Za kontynuowaniem OSAK-u przemawia również bardzo ważny argument, na który zwrócił uwagę jeden z gości: „Zadaniem krytyki nie powie że o tego typu obozie. Lepiej jest cokolwiek niż nic, niż pustynia kulturalna”.

Rzecz sprowadza się — naszym zdaniem — do znalezienia właściwego klucza doboru uczestników — ten, którego użyto na tegorocznym OSAK-u, choć nowo, nie okazał się najlepszym. Przydałoby się także nieco więcej inwencji i zapału w realizowaniu programu. Tym bardziej, że jak stwierdził organizator, o pieniądze w tym roku nikt nie musiał się martwić.

OLGA PACIEWICZ
ALICJA ZIELIŃSKA



Relikty polsko-tatarskiej architektury

Przypadająca w tym miesiącu, trzeciecinna rocznica odsieczy wiedeńskiej stała się również okazją do zwrócenia większej niż zwykle uwagi na dzieje i tradycję polskich Tatarów, których — jak wiadomo — osiedlił w naszych okolicach główny sprawca sławnej wiktarii, król Jan III Sobieski.

O ile jednak literatura i publicystyka odnoszą się do pochodzenia oraz przeszłości i współczesnych form życia Tatarów zamieszkujących w Polsce są stosunkowo bogate, to najłatwiej w tym piśmstwie (zresztą i naukowym) dorobku reprezentowana jest dziedzina tatarskiej kultury materialnej, ukształtowanej w polskim środowisku pod wpływem islamskiej tradycji. Nie doczekaliśmy się dotychczas żadnych poważniejszych opracowań, na przykład, przedstawiających architektoniczne relikty tej kultury widoczne w rozplanowaniu osiedli, zabudowie zagrod, w meczetach i cmentarzach.

Ważnymi dokumentami ikonograficznymi dotyczącymi tego właśnie tematu są pomiary meczetów w Kruszyńskich i Bohonikach oraz inne dokumenty zgromadzone w Biurze Dokumentacji Zabytków przy wojewódzkim konserwatorze w Białymstoku. Zachowały się również szkice i opracowania na temat architektury polskich meczetów autorstwa Alcego Smajkiewicza, są także podobne prace prof. Ignacego F. Tłoczek.

Z tych to opracowań dowiadujemy się, że orientalne kształty świątyni i nagrobków docierały do skupisk Tatarów zamieszkujących dorzecze Niemna i na Podlasiu dwiema drogami: przez budowniczych oraz poprzez osobiste kontakty przedstawicieli gmin tatarskich z ośrodkami kultury religijnej na Bliskim Wschodzie. Ale tutaj, na miejscu, w środowisku innej kultury technicznej budowle meczetów odbiegały od swych pierwowzorów i nabrały form swoistych, nie spotykanych gdzie indziej, a przede wszystkim były skromne i urzekają prostotą kształtów.

Szczególnie silnie zaznaczył się wpływ miejscowej tradycji budowlano-architektonicznej na ukształtowanie meczetu w Kruszyńskich zbudowanego w roku 1846. Dwie narożne wieżyczki tego meczetu wystające ponad szczytowy dach i trzecia osadzona na kalenicy przypominają raczej wieże kościelne niż minarety. I nie trudno dopatrzyć się w ich formie wpływu prze-

trwałej dość długo na Podlasiu, Kurpiach i Mazowszu mody w budowie dwunastowiecznych kościołów drewnianych. Widać na kruszyńskich meczecie trudno dostępnym wejściem nie mogli spełniać funkcji minaretów i nigdy też ich szczyty nie rozlegało się śpiewne nawoływanie muezzina do modlitwy. Jedynymi na nich zewnętrznymi oznakami mułmańskich tradycji są osmikatne chelmy na wieżyczkach o kształtach zbliżonych do kopulek na bliskowschodnich meczetach oraz zatknięte na nich blaszane półksiężyce.

Mecz w Bohonikach, zbudowany w roku 1904 miał zgola inny pierwowzór. Brzozy dach uwieńczony kopułastą górką, przypominającą kopuły słynnych perel architektury islamu — meczetów w Mekce, Isfahanie i Samarkandzie. Z pewnością nie służyły jej na wzór ani cerkiewne cebulaste bami, ani barokowe helmy katolickich kościołów.

Alle w historii architektury islamskiej zdarzyło się również zjawisko oddziaływania polsko-tatarskiej kultury technicznej daleko na południowy wschód. Dokonał tego w XIX wieku pochodzący z polskich Tatarów architekt Stefan Kryczyński, profesor Instytutu Inżynierów Czynnych na dworze chana Chirwy. Działalność tego architekta w krajach islamskich była jak gdyby powracającą falą mułmańskich pierwiastków, wyszatkowanych w okolicach Niemna, oraz na Podlasiu i zainicjował swoją macierzystej krajiny nowe formy architektoniczne, odwołujące się do tradycji sztuki islamu.

Podobny proces adaptacji z kolei mułmańskich pierwowzorów odbywał się w architekturze polskiej; z tą wszelako różnicą, że u nas o przyjmowaniu się południowych form decydowały warunki surowego klimatu.

W naszym kraju zabytki sztuki i architektury pochodzące z kręgu kultury polsko-islamskiej są unikatami. Z tego też względu białostockie, polsko-tatarskie pozostałości budowlane zasługują na szczególną uwagę, jako relikty architektury ukształtowane w wyniku spłatania się dwóch odrębnych kultur.

Tekst i rysunek:
HENRYK WILK

NA RYSUNKU meczet w Kruszyńskich z 1846 roku.

Zrozumieć świat

Ciąg dalszy ze str. 5

biście mogą co najwyżej domyślać się, przyjmując zresztą optymistyczny stan rzeczy, że mamy tu do czynienia z pewnym egocentryzmem. By prestiż własny, samopoczucie ideologa, który uprawia ideologiczną twórczość stawiać wyżej niż powody, dla których ta ideologia się pojawiła i upowszechniła. Mamy tu przypadek, który da się zakwalifikować jako zjawisko z zakresu psychologii twórcy, artysty. Dla artysty nie ma jak wiadomo większego problemu niż drugi artysta i być może ta psychologia twórcy — powtarzam chciałbym się domyślać, że nie jest to kwestia polityki lecz właśnie psychologii; otóż ta postawa twórcy przesądzała być może o przedstawieniu takiej nieprawdopodobnej konstrukcji politycznej. Bo co do tego, że konstrukcja ta jest w swojej wymowie politycznej antykomunistyczna to ja nie żyję żadnych wątpliwości i to niezależnie od wszystkich intencji, motywów, uwarunkowań w rodzaju natury artysty, psychologii twórcy itp.

„GW”: A jaki jest stosunek młodzieży do poruszanych tutaj spraw, do marksizmu, konfliktów naszej epoki? W.L.: Dla mnie jako człowieka zajmującego się zawodowo ideologią pocieszające są zwłaszcza dwa zjawiska. Od półtora roku, obserwuję wyraźne zainteresowanie młodej młodzieży naszą ideologią. A mówię to na podstawie różnych osobistych kontaktów czy to podczas spotkań na obozach czy to na kursach szkoleniowych. Pytania są nadal ostre, trudne, często brutalnie atakujące rzeczywistość. Ale są to pytania dowodzące istoty zmiany stosunku młodzieży do marksizmu i do tego co się w Polsce i świecie dzieje.

Drugie zjawisko jest jeszcze bardziej pozytywne. Nasz Wydział wydaje różne popularne zbiorki, broszury polityczne. Otóż te książeczki są kupowane przede wszystkim przez młodego czytelnika.

A jeśli chodzi o atrakcyjność naszej ideologii dla młodego pokolenia, o której mówiliśmy tu już parokrotnie, to warto zwrócić uwagę na następującą okoliczność. Zachód obiecywał młodym pokoleniom, nieomal co sezon nowe odkrycia teoretyczne. Kolejna superbomba teoretyczna, która, po pierwsze, miała udowodnić, że marksizm jest już nieaktualny, a po wtóre rozwiązać w sposób definitywny najważniejsze problemy epoki.

„GW”: Od ponad stu lat wieścił się krach marksizmu... W.L.: Tak Lech raptem wszystkie te modne rozwiązania odłożono do lamusa i sięgnięto po pałkowiską ideologię typu antykomunistycznej krucjaty. Czegoż to dowodzi? Dowodzi to bezsilny tryb doktryny, łatwości manipulowania braku jakiegokolwiek zasad. Doktryny te, jak widać, mają żywot krótkotrwały, a pochodzą marksizmem, krok za krokiem — nie na zasadzie liniowego postępu, choć przeżyły różne wstrząsy, ale mimo tych okresowych zachowań — w czasie i przestrzeni trwała nieprzerwanie. Bardzo wyraźny jest wpływ marksizmu na współczesne doktryny polityczne i społeczne jak chociażby na myśl społeczną kościoła katolickiego. Wystarczy tu wspomnieć tytułem przykładu encyklikę społeczną dwu ostatnich papieży. Nad tym młode pokolenie powinno się również zastanowić.

Wszystko to już było i ostatecznie, wielokrotnie odrabiany krach marksizmu — za mojego życia dzieje się to już po raz trzeci — i tożsame do niego reformowania marksizmu. Wszystko to dowodzi, by tak rzec metaforycznie, że mimo wszystko marksizm czuje się nadal dobrze, że ma mocne zdrowie i takie zdrowie będzie mu również dopisywało w przyszłości. I — co jest najważniejsze — że zachowuje on swoją zdolność do objaśniania i zmieniania świata. Nie ma innego współczesnego systemu, który by posiadał te dwa wspomniane atrybuty: zdolność objaśniania i przekształcania świata. Właściwość tę posiada jedynie marksizm-leninizm.

Dziękuję za rozmowę
MARIAN WIŚNIEWSKI



Medal z brązu
wydany
z okazji
10-lecia
ETP
(projekt
Barbara
Lis-
Romanczuk
z Olzafina).
Fot. Bolesław
Deputa

FOTOGRAFIKA

Nie żądam od nikogo tzw. odkrywczości czy nowatorstwa. Szukam jedynie znaków indywidualnego piętna: wrażliwości, refleksji zapisanej w fotografii. Stała obecność fotografii w przekazach, jakie każdego dnia otrzymujemy, skłania nas do pewnych przyzwyczajenia w patrzeniu na otaczającą rzeczywistość, fotografa zaś do automatycznego wyboru, wykadrowania, ujmowania sytuacji, które mają być utrwalone i skomentowane na kliszy.

Opinie taką wyraziła pani Irena Iwanuk po obejrzeniu zdjęć na wystawie przygotowywanej w Łomży. W tym roku 10-lecie Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego. Znowu można popaść w zdziwienie o szybkim przemianowaniu, bo przecież zdaje się — to wszystko było nie tak dawno. Przy okazji wypadłoby wybudować kilka słownych choćby pomników dla twórców całego dzieła, innych przyjacielsko poklepać po plecach, jeszcze innym pogratulować sukcesów i życzyć powodzenia w dalszej twórczości. Prawdopodobnie zrobiliby się miło tej garście ludzi, przez jakiś czas może nawet by to pamiętali. Ale oni tego nie oczekują. Najbardziej przemyślnym byłby jubileuszowym byłby przydział lokalu na siedzibę ETP...

Wszystko zaczęło się niewinnie. W 1965 roku radiolog, znany w Polsce z eksperymentów naukowych m.in. nad „rzydłami” specjalnych materiałów fotograficznych Agfacontour w diagnostyce rentgenowskiej — dr Bolesław Czyżewski zorganizował przy Szpitalu Powiatowym w Łomży Klub Miłośników Fotografii. Początkowo zrzeszał on pracowników służby zdrowia, jednak już wkrótce potem znalazły się w nim talenty z całego miasta. W 1973 r. przekształcono KMF w Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne. Bardziej liczy się wówczas chęć niż umiejętność — mówi Bolesław

Deputa. I to przede wszystkim cechowało bliskość osób, które przystąpiły do nowego zgrupowania. Umiejętności zaś przychodziły z czasem, nie raz po długich, żmudnych godzinach na zdjęciach w ciemniach, na odczynkach lub samokształceniu. Zorganizowano pierwsze wystawy indywidualne i zbiorowe. Prace członków ETP wisiły niemalże wszędzie — w

Deputa. I to przede wszystkim cechowało bliskość osób, które przystąpiły do nowego zgrupowania. Umiejętności zaś przychodziły z czasem, nie raz po długich, żmudnych godzinach na zdjęciach w ciemniach, na odczynkach lub samokształceniu. Zorganizowano pierwsze wystawy indywidualne i zbiorowe. Prace członków ETP wisiły niemalże wszędzie — w

Deputa. I to przede wszystkim cechowało bliskość osób, które przystąpiły do nowego zgrupowania. Umiejętności zaś przychodziły z czasem, nie raz po długich, żmudnych godzinach na zdjęciach w ciemniach, na odczynkach lub samokształceniu. Zorganizowano pierwsze wystawy indywidualne i zbiorowe. Prace członków ETP wisiły niemalże wszędzie — w

Deputa. I to przede wszystkim cechowało bliskość osób, które przystąpiły do nowego zgrupowania. Umiejętności zaś przychodziły z czasem, nie raz po długich, żmudnych godzinach na zdjęciach w ciemniach, na odczynkach lub samokształceniu. Zorganizowano pierwsze wystawy indywidualne i zbiorowe. Prace członków ETP wisiły niemalże wszędzie — w

Deputa. I to przede wszystkim cechowało bliskość osób, które przystąpiły do nowego zgrupowania. Umiejętności zaś przychodziły z czasem, nie raz po długich, żmudnych godzinach na zdjęciach w ciemniach, na odczynkach lub samokształceniu. Zorganizowano pierwsze wystawy indywidualne i zbiorowe. Prace członków ETP wisiły niemalże wszędzie — w

Deputa. I to przede wszystkim cechowało bliskość osób, które przystąpiły do nowego zgrupowania. Umiejętności zaś przychodziły z czasem, nie raz po długich, żmudnych godzinach na zdjęciach w ciemniach, na odczynkach lub samokształceniu. Zorganizowano pierwsze wystawy indywidualne i zbiorowe. Prace członków ETP wisiły niemalże wszędzie — w

W 1980 roku Galeria Fotografii przestała istnieć. Pomieszczenia, które zajmowała były potrzebne właścicielom obiektu. Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkanolowa zaofiarowała m.in. fundusze na wspólne imprezy, konkursy, plenery.

W czwórkę jednak coś siedziało. Trudno było tak z dnia na dzień zostawić wszystko na co człowiek pracował latami, przesułał swą swoją sposobem bycia, zregulować z pałką. Tym bardziej, że to co robiłmy zaczęło się ludziom podobać. Coraz więcej było amatorów do fotografowania. Postanowiliśmy więc wystawiać nasze prace na ulicach. Swoje wtręty używaliśmy najpierw kwiatkami „Mimoza”, potem sklep „Foto-Optyk”.

W sklepie tekstylnym przy ul. Buczka zorganizowaliśmy Galeria Dawnej Fotografii. — Należę do tych — mówi B. Deputa — którzy uczucio-wo związali się z miejscem urodzenia. Nie zamienilibyśmy tego na żadne inne, tzw.

„lepsze” miasto. Żyje się atmosferą Łomży.

Równocześnie z bogatym życiem wystawienniczym ETP sporządza reprodukcje dawnych fotografii, układa fakty historyczne, rekonstruuje w ten sposób przebiegające życie fotograficzne Łomży. Najstarsze zdjęcia łomżyńskie pochodzą z lat 60. minionego stulecia. Wśród nich są zdjęcia dawnych fotografów, których zakłady w niczym nie ustępowały podobnym placówkom Królestwa Polskiego. W 1899 roku było ich aż siedem. W 1910 roku 40 osób uczestniczyło w pracach sekcji fotograficznej przy Polskim Towarzystwie Krajoznawczym. Podobnie interesująco rysuje się również historia łomżyńskiej kolekcjonerskiej. M.in. na zorganizowanej w 1989 roku wystawie starożytności i sztuk pięknych eksponowano boga-

broownie i pozaobowiązkowo zaczęłam tam gromadzić odrębną kolekcję. Ale szybko doszedłem do wniosku, że zbiory te Muzeum Regionalnemu są przyszłościowym piętrem kolem. I słusznie, zresztą, bo jeśli fotografia ma zdobyć należną sobie pozycję, jeśli ma coś znaczyć — musi mieć oddzielne muzeum. W przekonaniu tym utwierdził mnie prof. Stanisław Lorentz, który stwierdził m.in., że istnieje pilna potrzeba tworzenia w Polsce nowych muzeów, szczególnie specjalistycznych — w małych miastach. Starych fotografii ciągle ubywa. Nie raz dowiadujemy się, że przyszłością jest pożno — stare papiery poszły do pieca lub w ręce handlarzy. Jeśli nie mamy nadal w Polsce pełnego opracowania historii fotografii — to winna przede wszystkim samych fotografów. Nie wol-

no jednak zrażać się trudnościami — najważniejsza jest idea. I to muzeum musi powstać

— Rosłem z fotografią od małego — mówi Deputa. Holubie w swoich zbiorach „Boxa”, którego tato kupił w latach 50-tych. Swoich sił w fotografowaniu próbował również każdy z moich czterech braci. Nie licząc przełożonych zgrupowań dotychczas kilkadziesiąt tysięcy czarno-białych negatywów. Próbuje dokumentować przyrodo, krajozabytki, architekturę. Podpatruje przez obiektyw ludzi, sytuacje i, dzieci — najchętniej własne, jak na rodzinnego kronikarza przystało. Nie lubie pracy na rądownym temat, ani polowania na nagrody. Dlatego uczestniczyłem dotychczas w zaledwie kilku wystawach zbiorowych w tym dwóch ogólnopolskich w Bydgoszczy („W polskim stołcu”) i Gdańsku („Złoty Janitar”). Zdobyłem m.in. pierwszą nagrodę w sympozjum konkursu magazynu „Foto” pt. „Las”. Będę oczywiście kontynuował swoje hobby, chyba już się z tego nie wyłącza. Marzę o znalezieniu odpowiedniego mi państwa, gotowego całkowicie poświęcić się fotografii, który chciałby mnie zrozumieć i pomóc

Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne powstało z myślą o tym, by dokonywać i chronić fotografie. Służyć temu mają m.in. wspólne plenery, wystawy, spotkania z artystami. Obecnie swoją działalność prowadzi tymczasowo w siedzibie Stowarzyszenia PAX. Niedawno, z okazji jubileuszu ETP otrzymało dotację z Narodowego Funduszu Kultury w wysokości pół miliona złotych. Podobnie „zastrzyki” obiecane im teraz już co roku po ciachu marzą, że już wkrótce znaczna być traktowana jak jak podobne placówki w kraju, że wreszcie ich działalność zostanie dostrzeżona i właściwie oceniona. Czy to rzeczywiście wygórowane ambicje i nieosłagalne wizje?

WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI

ARCHEOLOGIA

Tajemnic
karych cmentarzysk
ciąg dalszy

O publikowaniu artykułu dotyczącego wykopalisk prowadzonych w tegorocznych wakacjach archeologów Muzeum Okręgowego „Archeologia sezonie wykopaliskowym”, do 26-27.VIII.1983, do redakcji zgłaszają się Czytelnicy posiadający informacje na temat miejsc równie interesujących, kryjących w sobie niejedną tajemnicę. Otrzymałmyśmy również list, w którym mieszkaniec Sokółki opisuje stanożone do czasu cmentarzysko, polecając je uwzględnić w wspomnianym liście. Powinno być to materiały oznaczone dla archeologów, nie zaś poszukiwaczy zagrożeń, nie podajemy nazwisk wskazanych przez Czytelników miejscowości.

W opodal wsi, na niewielkim wzgórku, znajdują się stare cmentarzysko,

zwane przez mieszkańców „Mogilkami”. Przed około 15 laty było ono ogrodzone żerdziami, stały tam drewniane, nadzwyczajnie czasem krzywe. Obecnie już nie pozostało, jedynie kamienie, które są widoczne na nagrobkach.

Moim zdaniem, w porównaniu z kierownikiem działu archeologicznego Muzeum Okręgowego, panią Krystyną Bieńkowską, należałoby udać się na wspomniane cmentarzysko w celu jego zbadania. U najstarszych mieszkańców wsi można dowiedzieć się wielu szczegółów na temat „Mogilek”. Cmentarzysko coś w sobie kryje.

Wszystkie tego typu sygnały są dla nas bardzo cenne, przekazujemy je do działu archeologicznego Muzeum Okręgowego w Białymstoku.

OLGA PACEWICZ

PRAPREMIERA

Białostocki Teatr Lalek
rozpoczyna nowy sezon

W najbliższą niedzielę, 4 września o godz. 17, w Białostockim Teatrze Lalek widzowie obejrzą pierwszy spektakl w nowym, rozpoczynającym się właśnie sezonie artystycznym. Będzie to sztuka Henryka Bardziejewskiego, pt. „Panto i Pantamto”, za którą autor otrzymał I nagrodę na VI Ogólnopolskim Konkursie na Sztukę Lalkową w roku 1981. Białostocki Teatr Lalek natomiast, jako współorganizator konkursu, uzyskał prawo prapremierowej realizacji bajki.

Na białostockiej scenie spektakl ten wyreżyserował Wojciech Wiercokiewicz, strone plastyczną opracował Jan Berdyszak, zaś kompozytorem muzyki jest Zbigniew Bujarski. „Panto i Pantamto” napisany został z myślą o młodszych oraz dzieciach ze starszych klas szkół podstawowych. Zapraszamy do teatru.

(olp)

ROZMAITOŚCI KULTURALNE

SERIA PŁAKATÓW O TEMATYCE POKOJOWEJ

W związku z koncertami, które odbędą się na Stadionie Sw. Pawła w Hamburgu w dniach 3 i 4 września br. z udziałem Harry Belafonte, Mikisa Teodorakisa, André Hele, Joan Baez, Marii Farantouri — grupa inicjatywna pod nazwą „Artysty dla Pokoju” wydała serię plakatów o tematyce pokojowej. Seria składa się z 15 prac artystów angielskich, amerykańskich, holenderskich, francuskich, chińskich i zachodniowietnami.

(PAP)

PRZYWRACAJĄ DAWNĄ ŚWIETNOŚĆ

Polscy konserwatorzy zabytków przywracają dawną świetność historycznym budynkom i całym fragmentom miast w NRD. Pracują od kilku lat na terenie pałacu i parku Sanssouci w Poczdamie, gdzie orestaurowali już zabytkowe tarasy i stajnie, w której obecnie mieści się Muzeum Filmu. W tych dniach rozpoczęli prace przy odnawianiu kolejnego obiektu, tzw. Neue Kammern, wzniesionego w 1747 r. w stylu frydrycjańskiego rokoka.

„NAJPIĘKNIEJSZE KSIĄŻKI Z CAŁEGO ŚWIATA”

39 krajów potwierdziło swój udział w międzynarodowej wystawie pod nazwą „Najpiękniejsze książki z całego świata”, która odbędzie się w Lipsku między 3 a 25 września br. Kraje socjalistyczne zaprezentują głównie te pozycje, które na konkursach krajowych wyróżniono za ich poziom edytorski. Duże ekspozycje przygotowują Belgia, RFN, Wielka Brytania, Finlandia, Grecja, Indie, Japonia, Austria i Szwajcaria.

(PAP)

co, gdzie, kiedy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr Dramatyczny im. A. Węgliki — nieczynny.

Białostocki Teatr Lalek — nieczynny.

KINA

„Pokoje” — „Walka o ogień”, prod. kanad.-franc. (od lat 18) godz. 15.30, 17.45 i 20.

„Ton” — „Wolne miasto”, prod. polsk. (b.o.) godz. 15.30, 17.45, 19.55, 21.55, 23.55, 25.55, 27.55, 29.55, 31.55, 33.55, 35.55, 37.55, 39.55, 41.55, 43.55, 45.55, 47.55, 49.55, 51.55, 53.55, 55.55, 57.55, 59.55, 61.55, 63.55, 65.55, 67.55, 69.55, 71.55, 73.55, 75.55, 77.55, 79.55, 81.55, 83.55, 85.55, 87.55, 89.55, 91.55, 93.55, 95.55, 97.55, 99.55, 101.55, 103.55, 105.55, 107.55, 109.55, 111.55, 113.55, 115.55, 117.55, 119.55, 121.55, 123.55, 125.55, 127.55, 129.55, 131.55, 133.55, 135.55, 137.55, 139.55, 141.55, 143.55, 145.55, 147.55, 149.55, 151.55, 153.55, 155.55, 157.55, 159.55, 161.55, 163.55, 165.55, 167.55, 169.55, 171.55, 173.55, 175.55, 177.55, 179.55, 181.55, 183.55, 185.55, 187.55, 189.55, 191.55, 193.55, 195.55, 197.55, 199.55, 201.55, 203.55, 205.55, 207.55, 209.55, 211.55, 213.55, 215.55, 217.55, 219.55, 221.55, 223.55, 225.55, 227.55, 229.55, 231.55, 233.55, 235.55, 237.55, 239.55, 241.55, 243.55, 245.55, 247.55, 249.55, 251.55, 253.55, 255.55, 257.55, 259.55, 261.55, 263.55, 265.55, 267.55, 269.55, 271.55, 273.55, 275.55, 277.55, 279.55, 281.55, 283.55, 285.55, 287.55, 289.55, 291.55, 293.55, 295.55, 297.55, 299.55, 301.55, 303.55, 305.55, 307.55, 309.55, 311.55, 313.55, 315.55, 317.55, 319.55, 321.55, 323.55, 325.55, 327.55, 329.55, 331.55, 333.55, 335.55, 337.55, 339.55, 341.55, 343.55, 345.55, 347.55, 349.55, 351.55, 353.55, 355.55, 357.55, 359.55, 361.55, 363.55, 365.55, 367.55, 369.55, 371.55, 373.55, 375.55, 377.55, 379.55, 381.55, 383.55, 385.55, 387.55, 389.55, 391.55, 393.55, 395.55, 397.55, 399.55, 401.55, 403.55, 405.55, 407.55, 409.55, 411.55, 413.55, 415.55, 417.55, 419.55, 421.55, 423.55, 425.55, 427.55, 429.55, 431.55, 433.55, 435.55, 437.55, 439.55, 441.55, 443.55, 445.55, 447.55, 449.55, 451.55, 453.55, 455.55, 457.55, 459.55, 461.55, 463.55, 465.55, 467.55, 469.55, 471.55, 473.55, 475.55, 477.55, 479.55, 481.55, 483.55, 485.55, 487.55, 489.55, 491.55, 493.55, 495.55, 497.55, 499.55, 501.55, 503.55, 505.55, 507.55, 509.55, 511.55, 513.55, 515.55, 517.55, 519.55, 521.55, 523.55, 525.55, 527.55, 529.55, 531.55, 533.55, 535.55, 537.55, 539.55, 541.55, 543.55, 545.55, 547.55, 549.55, 551.55, 553.55, 555.55, 557.55, 559.55, 561.55, 563.55, 565.55, 567.55, 569.55, 571.55, 573.55, 575.55, 577.55, 579.55, 581.55, 583.55, 585.55, 587.55, 589.55, 591.55, 593.55, 595.55, 597.55, 599.55, 601.55, 603.55, 605.55, 607.55, 609.55, 611.55, 613.55, 615.55, 617.55, 619.55, 621.55, 623.55, 625.55, 627.55, 629.55, 631.55, 633.55, 635.55, 637.55, 639.55, 641.55, 643.55, 645.55, 647.55, 649.55, 651.55, 653.55, 655.55, 657.55, 659.55, 661.55, 663.55, 665.55, 667.55, 669.55, 671.55, 673.55, 675.55, 677.55, 679.55, 681.55, 683.55, 685.55, 687.55, 689.55, 691.55, 693.55, 695.55, 697.55, 699.55, 701.55, 703.55, 705.55, 707.55, 709.55, 711.55, 713.55, 715.55, 717.55, 719.55, 721.55, 723.55, 725.55, 727.55, 729.55, 731.55, 733.55, 735.55, 737.55, 739.55, 741.55, 743.55, 745.55, 747.55, 749.55, 751.55, 753.55, 755.55, 757.55, 759.55, 761.55, 763.55, 765.55, 767.55, 769.55, 771.55, 773.55, 775.55, 777.55, 779.55, 781.55, 783.55, 785.55, 787.55, 789.55, 791.55, 793.55, 795.55, 797.55, 799.55, 801.55, 803.55, 805.55, 807.55, 809.55, 811.55, 813.55, 815.55, 817.55, 819.55, 821.55, 823.55, 825.55, 827.55, 829.55, 831.55, 833.55, 835.55, 837.55, 839.55, 841.55, 843.55, 845.55, 847.55, 849.55, 851.55, 853.55, 855.55, 857.55, 859.55, 861.55, 863.55, 865.55, 867.55, 869.55, 871.55, 873.55, 875.55, 877.55, 879.55, 881.55, 883.55, 885.55, 887.55, 889.55, 891.55, 893.55, 895.55, 897.55, 899.55, 901.55, 903.55, 905.55, 907.55, 909.55, 911.55, 913.55, 915.55, 917.55, 919.55, 921.55, 923.55, 925.55, 927.55, 929.55, 931.55, 933.55, 935.55, 937.55, 939.55, 941.55, 943.55, 945.55, 947.55, 949.55, 951.55, 953.55, 955.55, 957.55, 959.55, 961.55, 963.55, 965.55, 967.55, 969.55, 971.55, 973.55, 975.55, 977.55, 979.55, 981.55, 983.55, 985.55, 987.55, 989.55, 991.55, 993.55, 995.55, 997.55, 999.55, 1001.55, 1003.55, 1005.55, 1007.55, 1009.55, 1011.55, 1013.55, 1015.55, 1017.55, 1019.55, 1021.55, 1023.55, 1025.55, 1027.55, 1029.55, 1031.55, 1033.55, 1035.55, 1037.55, 1039.55, 1041.55, 1043.55, 1045.55, 1047.55, 1049.55, 1051.55, 1053.55, 1055.55, 1057.55, 1059.55, 1061.55, 1063.55, 1065.55, 1067.55, 1069.55, 1071.55, 1073.55, 1075.55, 1077.55, 1079.55, 1081.55, 1083.55, 1085.55, 1087.55, 1089.55, 1091.55, 1093.55, 1095.55, 1097.55, 1099.55, 1101.55, 1103.55, 1105.55, 1107.55, 1109.55, 1111.55, 1113.55, 1115.55, 1117.55, 1119.55, 1121.55, 1123.55, 1125.55, 1127.55, 1129.55, 1131.55, 1133.55, 1135.55, 1137.55, 1139.55, 1141.55, 1143.55, 1145.55, 1147.55, 1149.55, 1151.55, 1153.55, 1155.55, 1157.55, 1159.55, 1161.55, 1163.55, 1165.55, 1167.55, 1169.55, 1171.55, 1173.55, 1175.55, 1177.55, 1179.55, 1181.55, 1183.55, 1185.55, 1187.55, 1189.55, 1191.55, 1193.55, 1195.55, 1197.55, 1199.55, 1201.55, 1203.55, 1205.55, 1207.55, 1209.55, 1211.55, 1213.55, 1215.55, 1217.55, 1219.55, 1221.55, 1223.55, 1225.55, 1227.55, 1229.55, 1231.55, 1233.55, 1235.55, 1237.55, 1239.55, 1241.55, 1243.55, 1245.55, 1247.55, 1249.55, 1251.55, 1253.55, 1255.55, 1257.55, 1259.55, 1261.55, 1263.55, 1265.55, 1267.55, 1269.55, 1271.55, 1273.55, 1275.55, 1277.55, 1279.55, 1281.55, 1283.55, 1285.55, 1287.55, 1289.55, 1291.55, 1293.55, 1295.55, 1297.55, 1299.55, 1301.55, 1303.55, 1305.55, 1307.55, 1309.55, 1311.55, 1313.55, 1315.55, 1317.55, 1319.55, 1321.55, 1323.55, 1325.55, 1327.55, 1329.55, 1331.55, 1333.55, 1335.55, 1337.55, 1339.55, 1341.55, 1343.55, 1345.55, 1347.55, 1349.55, 1351.55, 1353.55, 1355.55, 1357.55, 1359.55, 1361.55, 1363.55, 1365.55, 1367.55, 1369.55, 1371.55, 1373.55, 1375.55, 1377.55, 1379.55, 1381.55, 1383.55, 1385.55, 1387.55, 1389.55, 1391.55, 1393.55, 1395.55, 1397.55, 1399.55, 1401.55, 1403.55, 1405.55, 1407.55, 1409.55, 1411.55, 1413.55, 1415.55, 1417.55, 1419.55, 1421.55, 1423.55, 1425.55, 1427.55, 1429.55, 1431.55, 1433.55, 1435.55, 1437.55, 1439.55, 1441.55, 1443.55, 1445.55, 1447.55, 1449.55, 1451.55, 1453.55, 1455.55, 1457.55, 1459.55, 1461.55, 1463.55, 1465.55, 1467.55, 1469.55, 1471.55, 1473.55, 1475.55, 1477.55, 1479.55, 1481.55, 1483.55, 1485.55, 1487.55, 1489.55, 1491.55, 1493.55, 1495.55, 1497.55, 1499.55, 1501.55, 1503.55, 1505.55, 1507.55, 1509.55, 1511.55, 1513.55, 1515.55, 1517.55, 1519.55, 1521.55, 1523.55, 1525.55, 1527.55, 1529.55, 1531.55, 1533.55, 1535.55, 1537.55, 1539.55, 1541.55, 1543.55, 1545.55, 1547.55, 1549.55, 1551.55, 1553.55, 1555.55, 1557.55, 1559.55, 1561.55, 1563.55, 1565.55, 1567.55, 1569.55, 1571.55, 1573.55, 1575.55, 1577.55, 1579.55, 1581.55, 1583.55, 1585.55, 1587.55, 1589.55, 1591.55, 1593.55, 1595.55, 1597.55, 1599.55, 1601.55, 1603.55, 1605.55, 1607.55, 1609.55, 1611.55, 1613.55, 1615.55, 1617.55, 1619.55, 1621.55, 1623.55, 1625.55, 1627.55, 1629.55, 1631.55, 1633.55, 1635.55, 1637.55, 1639.55, 1641.55, 1643.55, 1645.55, 1647.55, 1649.55, 1651.55, 1653.55, 1655.55, 1657.55, 1659.55, 1661.55, 1663.55, 1665.55, 1667.55, 1669.55, 1671.55, 1673.55, 1675.55, 1677.55, 1679.55, 1681.55, 1683.55, 1685.55, 1687.55, 1689.55, 1691.55, 1693.55, 1695.55, 1697.55, 1699.55, 1701.55, 1703.55, 1705.55, 1707.55, 1709.55, 1711.55, 1713.55, 1715.55, 1717.55, 1719.55, 1721.55, 1723.55, 1725.55, 1727.55, 1729.55, 1731.55, 1733.55, 1735.55, 1737.55, 1739.55, 1741.55, 1743.55, 1745.55, 1747.55, 1749.55, 1751.55, 1753.55, 1755.55, 1757.55, 1759.55, 1761.55, 1763.55, 1765.55, 1767.55, 1769.55, 1771.55, 1773.55, 1775.55, 1777.55, 1779.55, 1781.55, 1783.55, 1785.55, 1787.55, 1789.55, 1791.55, 1793.55, 1795.55, 1797.55, 1799.55, 1801.55, 1803.55, 1805.55, 1807.55, 1809.55, 1811.55, 1813.55, 1815.55, 1817.55, 1819.55, 1821.55, 1823.55, 1825.55, 1827.55, 1829.55, 1831.55, 1833.55, 1835.55, 1837.55, 1839.55, 1841.55, 1843.55, 1845.55, 1847.55, 1849.55, 1851.55, 1853.55, 1855.55, 1857.55, 1859.55, 1861.55, 1863.55, 1865.55, 1867.55, 1869.55, 1871.55, 1873.55, 1875.55, 1877.55, 1879.55, 1881.55, 1883.55, 1885.55, 1887.55, 1889.55, 1891.55, 1893.55, 1895.55, 1897.55, 1899.55, 1901.55, 1903.55, 1905.55, 1907.55, 1909.55, 1911.55, 1913.55, 1915.55, 1917.55, 1919.55, 1921.55, 1923.55, 1925.55, 1927.55, 1929.55, 1931.55, 1933.55, 1935.55, 1937.55, 1939.55, 1941.55, 1943.55, 1945.55, 1947.55, 1949.55, 1951.55, 1953.55, 1955.55, 1957.55, 1959.55, 1961.55, 1963.55, 1965.55, 1967.55, 1969.55, 1971.55, 1973.55, 1975.55, 1977.55, 1979.55, 1981.55, 1983.55, 1985.55, 1987.55, 1989.55, 1991.55, 1993.55, 1995.55, 1997.55, 1999.55, 2001.55, 2003.55, 2005.55, 2007.55, 2009.55, 2011.55, 2013.55, 2015.55, 2017.55, 2019.55, 2021.55, 2023.55, 2025.55, 2027.55, 2029.55, 2031.55, 2033.55, 2035.55, 2037.55, 2039.55, 2041.55, 2043.55, 2045.55, 2047.55, 2049.55, 2051.55, 2053.55, 2055.55, 2057.55, 2059.55, 2061.55, 2063.55, 2065.55, 2067.55, 2069.55, 2071.55, 2073.55, 2075.55, 2077.55, 2079.55, 2081.55, 2083.55, 2085.55, 2087.55, 2089.55, 2091.55, 2093.55, 2095.55, 2097.55, 2099.55, 2101.55, 2103.55, 2105.55, 2107.55, 2109.55, 2111.55, 2113.55, 2115.55, 2117.55, 2119.55, 2121.55, 2123.55, 2125.55, 2127.55, 2129.55, 2131.55, 2133.55, 2135.55, 2137.55, 2139.55, 2141.55, 2143.55, 2145.55, 2147.55, 2149.55, 2151.55, 2153.55, 2155.55, 2157.55, 2159.55, 2161.55, 2163.55, 2165.55, 2167.55, 2169.55, 2171.55, 2173.55, 2175.55, 2177.55, 2179.55, 2181.55, 2183.55, 2185.55, 2187.55, 2189.55, 2191.55, 2193.55, 2195.55, 2197.55, 2199.55, 2201.55, 2203.55, 2205.55, 2207.55, 2209.55, 2211.55, 2213.55, 2215.55, 2217.55, 2219.55, 2221.55, 2223.55, 2225.55, 2227.55, 2229.55, 2231.55, 2233.55, 2235.55, 2237.55, 2239.55, 2241.55, 2243.55, 2245.55, 2247.55, 2249.55, 2251.55, 2253.55, 2255.55, 2257.55, 2259.55, 2261.55, 2263.55, 2265.55, 2267.55, 2269.55, 2271.55, 2273.55, 2275.55, 2277.55, 2279.55, 2281.55, 2283.55, 2285.55, 2287.55, 2289.55, 2291.55, 2293.55, 2295.55, 2297.55, 2299.55, 2301.55, 2303.55, 2305.55, 2307.55, 2309.55, 2311.55, 2313.55, 2315.55, 2317.55, 2319.55, 2321.55, 2323.55, 2325.55, 2327.55, 2329.55, 2331.55, 2333.55, 2335.55, 2337.55, 2339.55, 2341.55, 2343.55, 2345.55, 2347.55,

magazynek Gazety Współczesnej



Uroki
ziemi goldapskiej
Fot. R. SIENKO CAF

ANECDOTY

spod pędzla

Mam wiele pędzli...

Pewien krytyk pisał komplementy Ingresowi na wystawie jego obrazów. Malarz skłaniał się przy każdej pochwalie.

— Junona! Piękna jak antyki! A przy tym takie nowoczesne.

— Ach! Ach! Cóż za dziełce! Ten przepych, ciał, prawd, wa rozkosz.

Na to Ingres trzoncznie:

— Mam wiele pędzli, proszę pana... (sus)

Chwytając światło

Renoir lubił malować kobiety o okrągłych piersiach i pośladkach, toczonych ramionach. Zwykły przy tym mówił:

— One dobrze chwytają światło. (sus)

Fabryka taranów

W sąsiedztwie pracowni Cezanne'a mieścił się lokal z windą. Jej dudnienie denerwowało malarza. Zwykły przy tym mawiał:

— Znowu ruszyła ta przeklęta fabryka taranów. (sus)

Sposób

Lewis-Brown zwykły był odwracać swoje obrazy do góry nogami, gdy tylko je ukończył.

— To jest najlepszy sposób oszdzędzania obrazu — powiedział. — Widzi się tylko kolory. (sus)

Minikardiomonitor

W instytucie chorób serca akademii medycznej w Sofii skonstruowano minikardiomonitor wielkości kasy magnetofonowej zasilany baterią. Jest on mocowany na klatce piersiowej pacjenta i za pomocą 3 elektrod odczytuje sygnały serca. Jeżeli praca serca ma odchylenia od normy, minikardiomonitor wydaje sygnały dźwiękowe i wtedy

wiadomo, że pacjent powinien być poddany dokładnym badaniom. Dzięki bardzo prostej konstrukcji i niewielkim wymiarom może on być bardzo pomocny przy wstępnych badaniach chorego.

Obecnie trwają przygotowania do rozpoczęcia seryjnej produkcji minikardiomonitora. (w)



Coco Chanel miałyby dziś 100 lat

Gabrielle „Coco” Chanel urodziła się sto lat temu — 19 sierpnia 1883 r. Zawsze żyła dla otoczenia, nigdy nie opowiadała o swoim pochodzeniu, ani o pierwszych latach życia. Autorki licznych jej biografii sadzą, iż zdolała dotrzeć do jej tajemnic, ale przyjaciele Gabrielle, którzy towarzyszyli jej przez długie lata, do końca nie wiedzieli co myślała o zagadkach jej życia. Rodzina Chanel pochodziła z małej wioski Poteil, leżą-

cej między Masywem Centralnym a Langwedocją, rejonie, gdzie życie było surowe i dalekie od fantazji. Dlatego nikt nie mógł przypuszczać, że Gabrielle stanie się jedną z wielkich postaci Paryża i że stworzonymi przez siebie kreacjami potrafi zmienić ludzkie gusty, a wypracowanym przez nią w 1920 r. styl pozostanie na trwałe w świecie mody.

Chanel kpiła sobie z opinii innych; stawiała ponad pową-
żaniami i krytyką wysuwany-

mi pod adresem tworzonych przez nią ubiorów. Nie naśladowała innych projektantów mody i nie dostosowywała się do narzuconego przez nich stylu. Jej ostatnia kolekcja była prezentowana w styczniu 1971 r. w dwa tygodnie po jej śmierci. Zawsze uważała, że należy „ubierać” kobiety tak, aby podkreślić jej ciało, a nie dostosowywać ciała do wymaganych przez ludzi i zmieniających co sezon ubrań”. (PAP)

Odkrycie słowiańskiej świątyni

Resztki świątyni słowiańskiej sprzed 800 lat odkryto niedawno podczas prac wykopaliskowych nad jeziorem Lössigsee w okręgu Schwerin. Znalezione obiekty fundamenty budowli o powierzchni 136 m kw. Podobne miejsce kultu Słowian odkryto po raz pierwszy w 1978 roku w pobliżu miejscowości Sternberg. Znalezione około 300 przedmiotów, m.in. naczyńia gliniane, żarna, igły z kości oraz monetę srebrną z XI wieku. Odkryta świątynia znajdowała się w osiedlu Scharzyn. (PAP)

11-letni pianista

Niedawno telewizja radziecka przedstawiła w jednym z muzycznych programów 11-letniego pianistę Zenie Kisina. Niedługo potem dał on koncert w sali Wszechzwiązkowego Domu Kompozytorów w Moskwie. Występ ten odnotowała prasa radziecka, chwalała młodego pianistę. O niezwykłym talentowanym uczniu Szkoły Muzycznej im. Gnesinych pochlebnie wyraża się również krytyka muzyczna, odrzucając zwyczajowy sceptycyzm. Krytycy podkreślają walory interpretacyjne młodego artysty, którego gra wolna jest od pustki, liczonej na efekty wirtuozerskie tak typowej dla licznych „wunderkindów”. (PAP)

W dniach od 3 do 11 września br. odbędzie się XIV Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna „Toruń 83”. Na wystawie eksponowanych będzie na około 2000 ekranach 500 zbiorów z całej Polski, w tym — co warto podkreślić — kilka również z białostockiego okręgu PZF (w jego skład wchodzi także województwa łomżyńskie i suwalskie). Na wystawie zobaczyć będzie można



zbiory generalne specjalizowane i badawcze Polskiej Filatelistyki. Wystawy mogą otrzymać następujące wyróżnienia dyplomy w randze medalu złotych, pozłacanych srebrnych, posrebrzanych i brązowych. Organizatorzy liczą głównie na zbiory związane tematycznie z hasłem wystawy, a więc m.in. poświęcone upowszechnieniu kultury, różnym rodzajom twórczości artystycznej (malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury, sztuce stosowanej itp.), nauce i oświeceniu, sztuce ludowej i folklorowi.

Toruńskiej wystawie Poczta Polska poświęci okolicznościowy arkusik. Znajdą się na nim 4 znaczki z panoramą dawnego Torunia. Ukazę się także koperta FDC, kasowana stemplem z herbem Torunia z 1454 r. W czasie wystawy stosowane będą 3 stemple okolicznościowe. W dniu 8 września zorganizowana zostanie poczta szybowcowa na trasie Toruń — Chełmno — Grudziądz — Toruń. Z okazji wystawy odbędzie się także wiele innych imprez towarzyszących m.in. poczta gołębia na trasie Toruń — Chełmno, spotkania członków klubów PZF „Copernicana”, „Św. Gabriel”, „Polonica”.

W dniach 3—13 listopada odbędzie się w Białymostku Krajowa Wystawa Filatelistyczna „Kultura i Sztuka”. Zbiory eks-



„Toruń 83” i inne wystawy

ponowane będą w dwóch klasach: konkursowej i pozakonkursowej. Wystawy mogą otrzymać następujące wyróżnienia dyplomy w randze medalu złotych, pozłacanych srebrnych, posrebrzanych i brązowych. Organizatorzy liczą głównie na zbiory związane tematycznie z hasłem wystawy, a więc m.in. poświęcone upowszechnieniu kultury, różnym rodzajom twórczości artystycznej (malarstwa, rzeźby, grafiki, architektury, sztuce stosowanej itp.), nauce i oświeceniu, sztuce ludowej i folklorowi.

I trzecia wystawa — „Kraków 83”. Odbędzie się ona w dniach 12—20 listopada w krakowskim Klubie Garnizonowym i poświęcona zostanie 300 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej. Zbiory należy zgłaszać do 15 września br. (Komitet Organizacyjny WF, Klub Garnizonowy, 31-029 Kraków, ul. Bitwy pod Lenino 1) Organizatorzy liczą przede wszystkim na zbiory ukazujące dzieje polskiego oręża oraz walk narodowo-wyzwoleńczych.

PINGWIN, KORMORAN...

Australia wydała kolejną serię znaczków dla swego terytorium antarktycznego, tym razem poświęconą dzikim zwierzętom. Przedstawiono na nich pingwina, kormorana, albatrosa i słońca morskiego.

TYDZIEŃ FILATELISTYKI

W Japonii obchodzony jest corocznie — podobnie jak u nas Dzień Znaczków — Tydzień Filatelistyki. Z tej okazji poczta tego kraju wydała w jednym paśmie 2 znaczki z reprodukcją obrazu U Kitagawy „Kobiety przy pracach domowych”.

CZEŚKI FOLKLOR

Poczta CSRS często emituje znaczki poświęcone sztuce ludowej i folklorowi. Dziś pokazujemy 5 takich znaczków z 1980 r. — zaprojektowanych przez Kornelię Nemeckovą. Jej autorstwa są także piękne koperty FDC do tej serii.

KOLEKCJONER

Ciekawe

SAMOLOTY WYKRYWAJĄ UPRAWY MARIHUANY

Obszary nielegalnych upraw marihuany w USA znajdują się pod wzmożoną obserwacją „z ziemi i z nieba”. Czułe kamery dokonują zdjęć pól z dużej wysokości, na ziemi zaś liczeni wycieczkowicze i turyści zobowiązani zostali do współpracy z miejscowymi władzami w wykrywaniu zakamuflowanych upraw. (M.D.)

KOTY I... KOCIANKI

Jedną z sal unikalnego w Europie muzeum kota w Szwajcarii ukazuje liczne wizerunki skapo odzianych piękności w towarzyszącym rasowym przedstawicielu kociego rodu. Komentarze pod rysunkami stwierdzają, że koty podkreślają kobiecy seksapil oraz że w psychice kobiet i kotów odnaleźć można pewne wspólne cechy... (M.D.)

ZEMSTA PACJENTA

Pewien młody mieszkaniec Dallas leczący się u miejscowego dentysty postanowił zemścić się na lekarzu za ból spowodowany w czasie ekstrakcji zęba. Po skończonej operacji pacjent wyjął z kieszeni pistolet i kilkakrotnie strzelił do swego „kata”. Strzały okazały się na szczęście niecelne, zaś przerażeni pacjenci z pomocą wezwanego policjanta obezwładnili niedoszłego zabójcę. (M.D.)



Strój i uroda

Fot. R. SIENKO CAF

Plaga oszustw

Oszustwa i szalierstwa stały się w Stanach Zjednoczonych plagą społeczną — oświadczyła na 81 dorocznym zjeździe Amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologów w Anaheim w Kalifornii dr. HATTYE LISTON, profesor psychologii Uniwersytetu Stanowego w Północnej Karolinie.

Oświadczyła ona, że stan społecznego moralnego i etyki w kraju budzi największe zaniepokojenie. Według jej słów, oszustwa kwitną nawet w świecie naukowym: polowa pracowników naukowych w kraju nie wykonuje w należyty sposób obowiązków sporządzając fikcyjne sprawozdania na temat swoich osiągnięć w celu

lu wydłużenia pieniędzy i zapewnienia sobie dalszego awansu. Według dr. Liston, oszustwa stały się narodowym „hobby” Amerykanów. To niepokojące zjawisko kosztuje rząd rocznie ponad 100 mld dol. z tytułu utraconych wpływów podatkowych. Straty domów towarowych wartej 4 mld dol. Pani Liston określiła „budzący grozę i zarażający groteskowy obraz kreacji” wysuwającej hipotezę, iż zjawisko to sprzyja inflacji i ogólnemu osłabieniu państwa. Powiedziała ona, że oszustwa stały się w USA epidemią, a jednocześnie wielkim biznesem, stanowiącym zarażenie moralnym.

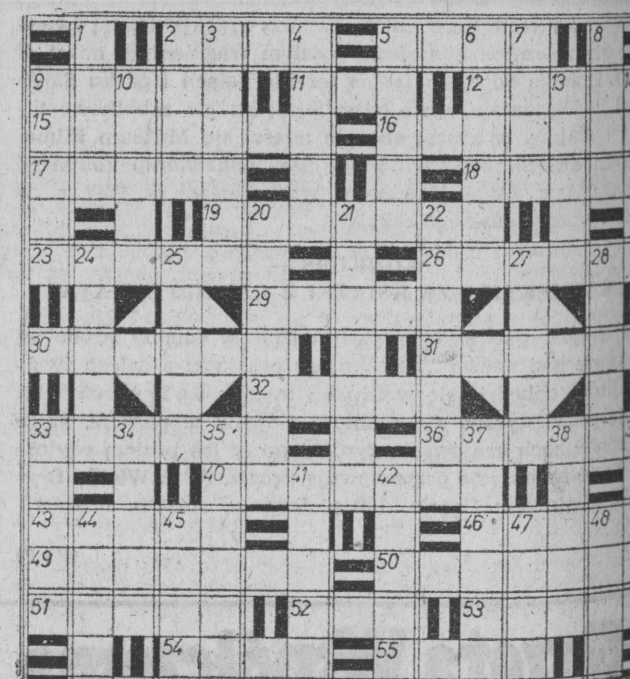
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka” z art. 203”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 197

POZIOMO: wsad, trend, odmet, zbiór, żagiel, umiar, skróty, krasnol, towar, reguły, skrz, sukla, reja, żabot, wrak, debil, skóra, bank, Cezar, awal, arkan, Turek, krab, wyrz, kok, atak, silan, wst, maza, repasaż, gasek, duto, abakur, talar, nesca, laska, trak, PIONOWO: edykt, weźwówka, stator, dzik, mila, trunek, epika, derby, hera, migawka, Rożanka, strut, teżec, tiara, zrebak, tabetyk, „Solaris”, bżun, równonoc, kulez, arras, kabaret, rekin, wata, kanarek, tepota, jaguna, wad, trut, żaba, serce, sala, żart.

NAGRODY
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 191 z 19.VIII.1983 r. nagrody książkowe wylosowali: Władysław Woloszewicz z Gdańska, Teresa Sojko ze wsi Szczecinek, Hishan Józef, Grzegorz Kretowicz i Józef Chomczyk — wszyscy z Białegostoku.

Zamieszczone nagrody prześlemy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Biura Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1, pok. nr 2 lub 3, parter) w godz. 10—15, w terminie dwutygodniowym. (cm)



HOROSKOP z przymrużeniem oka

BARAN
21.03.
20.04.

Pomyślnie dni pod każdym względem. Sprawy zawodowe przyniosą satysfakcję i uznanie. Sprawy uczuciowe skłaniają do sentymentalizmu. Zdrowie i finanse dobre. Uduany wyjazd.

BYK
21.04.
21.05.

Spełnienie nadziei związanych ze sprawami osobistymi. W pracy natomiast jakieś kłopoty i trudności wynikające z niedotrzymania terminów. Krótki nie udany wyjazd.

BLIŹNIĘTA
22.05.
21.06.

Dobra wiadomość poprawi samopoczucie. Tydzień pod znakiem spraw osobistych zgodnie z przyszłościem „gdzie diabeł nie może, tam podje Bliznięta”, a więc wszystko uda się pomyślnie załatwić. Finanse dobre.

RAK
22.06.
22.07.

Sprawy osobiste znakomicie, natomiast w pracy mogą wystąpić zgryzoty. Jeżeli zachowasz spokój i opanowanie, szybko je silkwidujesz. Zdrowie i humor depisze.

LEW
23.07.
22.08.

Na początku tygodnia drobne nieporozumienie z bliską osobą; uważaj by ale przetrwało się w poważny konflikt. W pracy zawodowej dobrze wyniki, ale wstrzegaj się despotyzmu, również w sferze uczuć.

PANNA
23.08.
22.09.

Wiele nowin, zmiana w życiu zawodowym i rodzinnym. Lubisz ruch, urozmaicenie, więc pocuj się jak ryba w wodzie. Interesujące spotkanie. Wyjazd służbowy. Zdrowie dobre. Pewny znak — Lew.

WAGA
23.09.
22.10.

Poprawa samopoczucia, inne spożycie na świat, a to wszystko za sprawą osoby poznanej w ostatnich dniach. To miłe zaskoczenie wypełni Ci najbliższe tygodnie. Zdrowie dobre. Nie zapomnij o pracy i obowiązkach domowych.

SKORPION
23.10.
22.11.

W pracy zmiany i nowe propozycje. W sprawach uczuciowych odżyje dawna sympatia, co skomplikuje obecny układ. Pod koniec tygodnia udany wyjazd. Miły znak Baran.

STRZELEC
23.11.
21.12.

Nawet pracy i zwiększenie obowiązków wpłynie na sprawną domową. Unikaj scysji, bo skutki mogą być nieobliczalne. Konieczny samotny wyjazd na krótki odpoczynek. Sprzyja Ci Wodnik.

KOZIOROŻEC
22.12.
20.01.

Pomyślny tydzień w sprawach zawodowych i prywatnych. Nowa znajomość zawarta w tych dniach odgra w przyszłości dużą rolę. Zdrowie nie sprawia kłopotu. Finanse dobre. Znak miły — Panna.

WODNIK
21.01.
20.02.

W tym tygodniu rozmaitość zajęć, nie będzie czasu na rozważania. Trzeba działać szybko i zdecydowanie. Sprawy osobiste i uczuciowe odrodoż na wrzesień. Zdrowie na szczęście depisze. Sprzyjający znak — Ryby.

RYBY
21.02.
20.03.

Mimo zmęczonego wyglądu przypływ energii i śmiałość poczynają. Odrobiś zaległości i rykasz uznanie otoczenia. W końcu tygodnia miłe spotkanie towarzyskie. Sprzyja Wam Byk i Rak.

Ile zarabiają producenci filmów pornograficznych?

Zachodni Niemcy wytwórcy filmów pornograficznych osiągnęli w 1982 r. zysk przekraczający miliard marek, co pozwala umieścić ich dochody obok najbardziej dochodowych gałęzi przemysłu w RFN.

Wysokość obrotów producentów filmów pornograficznych można porównać do zysków, jakie otrzymują właściciele fabryk zegarków, a obroty te są nawet wyższe niż polowa dochodów wytwórców nagrań płytowych. Co miesiąc sprzedaje się pół miliona wideo-kaset z filmami pornograficznymi. W tej „branży” jest zatrudnionych ok. 20 tys. kobiet i mężczyzn. Za godzinę pracy „aktorzy” tych filmów otrzymują przeciętnie 100 marek. (PAP)

Prywatna policja contra wandalę i... przepisy

Władze w miejscowości Francenville w podparyskim departamencie Val-d'Oise wywróciły się o Janek do prywatnej policji. Decyzję podjął nowo wybrany mer, Francis Delattre, który jest jednocześnie funkcjonariuszem, ministrem spraw wewnętrznych. Sądzi, że w ten sposób przeciwstawia się nieustannie rosnącej przestępczości i zapewnia mieszkańcom porządek. W tej liczbie 35 tys. mieszkańców miejscowości nie ma komisariatu, a w nocy nikt nie czuwa nad ich bezpieczeństwem i mieniem. W efekcie w ciągu ub. czterech miesięcy straty, wynikłe wskutek wybrzydów chuligańskich i wandalizmu, sięgnęły 199 tys. dolarów.

Władze miejskie wróciły się więc do prywatnego przedsiębiorstwa ochrony i nadzoru, zatrudniając 2 tys. osób i zawartą umowę na 2 miesiące. Zgodnie z tym, co noc 2 radiowozów z psami policyjnymi będą kontrolować ulice Francenville, gmachy publiczne oraz parady w osiedlach mieszkaniowych. Koszt operacji ok. 5 tys. dolarów.

Inicjatywa mera nie podobala się jednak departamentowej dy-



Ja też potrafię!

CAF W. FRELEK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) pierwiastek chemiczny, składnik niskotopliwych stopów, 5) przysłówowe srebro, 9) inna nazwa przylagarki, 11) gatunek wierzby, 12) gaz szlachetny, 15) obzar, do którego częściowo dochodzi światło, 16) część spodni, 17) żal, pretensja, 18) aromatyczny trunek, 19) krótki utwór instrumentalny, 23) odgłos łamanych gałęzi, 26) kanadyjska metropolia, 29) ptak budujący wiszące gniazda, 30) pieprzek lub myszka, 31) kleska żywiołowa, 32) nad biadrami, 33) zwierzęca jadłodajnia, 36) ról, mnóstwo, 40) stowarzyszenie przed zabiegami operacyjnymi, 43) gnienie lub gniebienie, 46) pał w przeliku, 49) tasak, 50) chryplywy głos, 51) owoc palmy, 52) może być w zielone, 53) skret na nartach wykonany na czubkach palców, połączony z gwałtownym skretem plet, 54) roślinna oleista, 55) ażurowa skrzynia do przechowywania żywych ryb w wodzie.

LESZEK